CZWARTEK Nr 43 10 IV 1980 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ŚLADEM CONRADA

– Po raz pierwszy ujrzałem Singapur w 1958 roku. I proszę wierzyć nie czułem się w nim obco. Z całą pewnością sprawiły to dzieła naszego znakomitego pisarza – Józefa Konrada Korzeniowskiego, inaczej – Josepha Conrada. O, tu je pani widzi wszystkie – kapitan żeglugi wielkiej, **Zygmunt Ziółkowski**, wskazuje oszkloną bibliotekę, na której półkach oprócz licznych książek widnieją „dary mórz", a więc gałązki koralowców, szkielety rozgwiazd, a także pamiątki regionalne z innych kontynentów.

– Pamięta pani opowieść „U kresu sił"? Stary kapitan, który traci wzrok, odbywa, przed podjęciem ostatecznej decyzji, spacer po „Sofali". W opowiadaniu nie ma ani słowa o prawdziwej nazwie miasta. Ale ów spacer odbywa się bardzo charakterystyczną dla Singapuru trasą. Zaczyna się od Kapitanatu Portu, koło poczty, prowadzi przez rzeczkę Singapur i tak dalej, i tak dalej... I proszę sobie wyobrazić, że ten stary budynek Kapitanatu Portu istnieje do dziś! Istnieje również mostek, przez który Conrad musiał wielokrotnie przechodzić zdążając z portu do Domu Marynarza.

◀ CIĄG DALSZY NA STR. 5

Sampany – jak przed stu laty są domami ich właścicieli

Fot. **Z. Ziółkowski**

KWIECIEŃ
Miesiącem Pamięci Narodowej

„– To dziwne, że nie pamiętam niemieckich twarzy. Były za wysoko i nikt się do mnie nie nachylał. Pamiętam natomiast dokładnie wysokie błyszczące buty, policyjne płaszcze, grube smycze i pyski psów. To był poziom moich oczu..."

„– Miałam niewiele lat, kiedy na tym świecie działy się z ludźmi niedobre rzeczy, i właściwie – szczerze mówiąc – moja dziecięca pamięć z tamtych lat musiałaby się zdobyć na jakiś nadzwyczajny wysiłek, aby to wszystko odtworzyć (...). Żyje natomiast we mnie pamięć mojej matki i jeszcze innych – i to się powinno liczyć. Gdyby tak się stało, że pewnego dnia ktoś pokusiłby się o zestawienie tych wszystkich wspomnień i pamięci – starczyłoby nawet krzyk tego świata..."

Są to dwa fragmenty wspomnień zamieszczonych w zbiorku pt. „Byli wówczas dziećmi". Okupacja, łapanki, rozstrzeliwania, obozy koncentracyjne, a w tym koszmarze losy własne i najbliższych widziane oczami dzieci. Wstrząsające dokumenty czasów faszystowskiego barbarzyństwa.

CIĄG DALSZY NA STR. 2

Jeżeli jeszcze nie zgłosiłeś swojego kandydata do naszego plebiscytu

„NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH" to nic straconego!

Dziś jeszcze wyślij zgłoszenie, a w nim:
- imię i nazwisko zastępowego
- adres szkoły
- krótką informację o tym, dlaczego wart jest wyróżnienia

Termin nadsyłania zgłoszeń mija 15 kwietnia!
Wykorzystaj ostatnią szansę!

Ósmoklasisto, zadzwoń do nas!

CO DALEJ ÓSMA KLASO

Dzisiaj czynne dwa telefony:
214-706 i 285-618, Warszawa

Przy pierwszym z nich dyżurować będzie specjalista, który odpowie na wszystkie pytania dotyczące szkół, które w jakiś sposób związane są ze zwierzętami. Czy to z ich hodowlą, czy opieką nad nimi.

Natomiast pod numerem drugim na wszystkich niezdecydowanych czeka psycholog.

Jak zwykle możecie dzwonić w godzinach **od 14.30 do 16.30**. Czekamy!

KLUB OLIMPIJCZYKA JAKICH MAŁO

WYSOCKO WIELKIE (Inf.wł.). Miło wejść do Klubu Olimpijczyka w Wysocku Wielkim koło Ostrowa Wielkopolskiego. Efektownie urządzone wnętrze, dobrze wyposażona w książki o tematyce sportowej biblioteka, pokaźna kolekcja przeróżnych trofeów, proporczyków, znaczków i plakatów czynią z maleńkiego pomieszczenia przytulne miejsce do spotkań członków i sympatyków klubu. Zbiera się tu głównie młodzież z okolicznych szkół, która prowadzi ożywioną korespondencję z najlepszymi sportowcami kraju. W Wysocku gościono też kilku olimpijczyków, między innymi: kolarza Stanisława Szozdę, boksera Józefa Grudnia, lekkoatletę Zdzisława Krzyszkowiaka, a także dziennikarzy zajmujących się sportem. Klub jest również organizatorem wielu imprez, w których startują mieszkańcy nie tylko Wysocka. Niedługo obchodzić będzie 5-lecie swej działalności. Młodym wysoczczanom życzymy dalszych sukcesów i coraz więcej inicjatyw. (**zp**)

Wiosna jest najlepszą porą dla pierwszych prób fotograficznych. Nawet małpka z zainteresowaniem ogląda aparat...

Fot. **CAF-Miedza**

Pierwszy dzień wiosny u białołęckich Ptakolubów

- Dotąd: 6 spotkań, wyprawa na ptaki, trzydzieści skrzynek lęgowych
- Niebawem: lista ptaków Białołęki, obserwacje mieszkańców skrzynek

KLUB PTAKOLUBÓW ŚWIATA MŁODYCH

Rzec by można – w Białołęce wszystkie szpaki śpiewają o nowych skrzynkach lęgowych. Ale poważnie... Tutejszy klub młodych obserwatorów ptaków, działający przy miejscowej szkole pod opieką nauczycielki biologii, p. **Uszyńskiej**, rozwinął swą działalność. O jej początkach – czyli o rozwieszeniu stu skrzynek lęgowych, przygotowanych przez Instytut Zoologii PAN – pisaliśmy w styczniu. Od tego czasu klub odbył sześć spotkań i wycieczkę ornitologiczną, podczas której rozpoczęto prowadzenie spisu ptaków Białołęki. Będzie on bardzo przydatny, gdy przyjdzie czas przyrodniczego zagospodarowywania wielkiego osiedla, jakie tu niebawem powstanie.

CIĄG DALSZY NA STR. 6

Fot. **T. Kłosowski**

KWIECIEŃ
Miesiącem Pamięci Narodowej

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Miesiąc Pamięci Narodowej – obchodzony tradycyjnie w kwietniu – jest okresem szczególnej zadumy Polaków nad przeszłością. Uświadamiamy sobie ogrom zagrożenia, jakie w tamtych tragicznych latach zgotował nam okupant. Żadnemu narodowi na świecie – w proporcji do jego ludnościowego i materialnego potencjału – niemiecki faszysta nie zadał strat tak wielkich, jak Polsce. Były to straty zarówno wymierne, wyrażające się śmiercią ponad 6 milionów obywateli, w tym 2 milionów i 200 tysięcy dzieci oraz blisko 40-procentowym ubytkiem majątku narodowego, jak i niewymierne, wyrażające się w niszczeniu kultury polskiej i zdrowia psychicznego i fizycznego narodu.

Miesiąc Pamięci Narodowej jest równocześnie okresem, w którym uświadamiamy sobie ogrom wysiłku, jaki podjął nasz naród w obronie swego bytu i swej wolności. Byliśmy pierwsi, którzy chwycili za broń i przez ponad 5 lat okupacji nigdy się z nią nie rozstaliśmy. Byliśmy czwartym narodem, zaraz po trzech mocarstwach, który wniósł największy wkład militarny w rozgromienie hitlerowskiej Rzeszy. Mamy prawo być dumni z naszej postawy w tamtych trudnych latach. Mamy również obowiązek pamiętać o milionach tych, którzy oddali swoje życie abyśmy my mogli żyć.

W Miesiącu Pamięci Narodowej Naczelnik Związku Harcerstwa Polskiego dh Jerzy Wojciechowski zwrócił się do zuchów, harcerzy i instruktorów z rozkazem specjalnym. Czytamy w nim:

Wszystkim zastępom, drużynom i szczepom rozkazuję:

– odbycie uroczystych zbiórek w Izbach Pamięci Narodowej, połączonych ze spotkaniami z kombatantami II wojny światowej, bojownikami o wolność i demokrację i żołnierzami LWP oraz zorganizowanie w każdej szkole apelu poświęconego przypomnieniu młodzieży szkolnej wkładu żołnierzy radzieckich i polskich w zwycięstwo oraz pokojowych inicjatyw Związku Radzieckiego i Polski w okresie minionych 35 lat od kapitulacji Niemiec hitlerowskich;

– zorganizowanie wycieczek zastępów i drużyn do miejsc upamiętnionych walką i męczeństwem w latach 1939–45; uporządkowanie i ukwiecenie grobów żołnierzy polskich i radzieckich, tablic pamiątkowych, pomników; odbycie przy nich uroczystych apeli, zaciągnięcie wart honorowych; kontynuowanie stałej opieki nad tymi miejscami;

– wprowadzenie tematyki związanej z Miesiącem Pamięci Narodowej na łamy gazetek szkolnych i do audycji szkolnych radiowęzłów;

– zainicjowanie podjęcia przez wszystkich uczniów każdej szkoły prac zarobkowych z przeznaczeniem uzyskanych funduszy na konto budowy Centrum Zdrowia Dziecka, nad którym Związek Harcerstwa Polskiego sprawuje patronat.

Naczelnik ZHP w swoim rozkazie zwraca się wprawdzie tylko do członków organizacji, ale mamy nadzieję, że w tej pięknej, patriotycznej akcji harcerzy, wezmą udział również i niezorganizowani, wszyscy nasi Czytelnicy.

Czy grozi ci zawał?

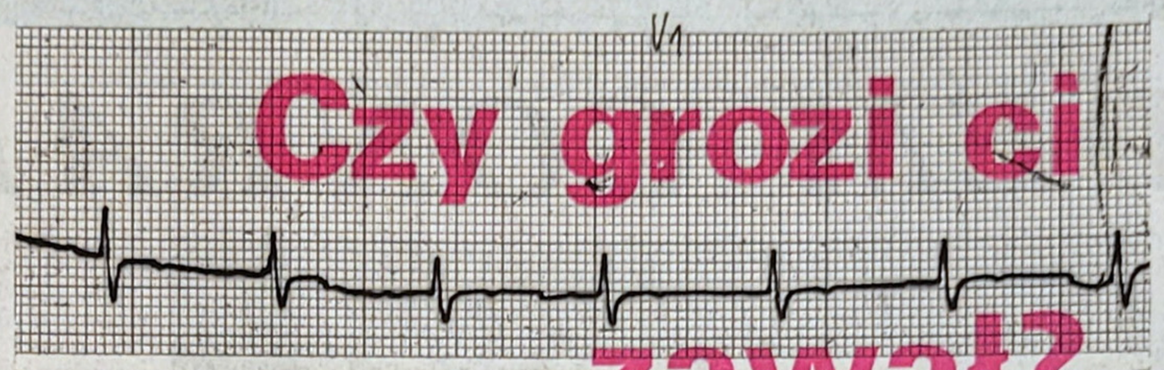

Mężczyzna w wieku lat około czterdziestu spieszy na ważne zebranie. Jest zdenerwowany. Zebranie jest ważne. W pośpiechu wypija herbatę, dopala papierosa, zbiega ze schodów... i nagle jak grom z jasnego nieba dopada go ból. Mężczyzna nieruchomieje, opiera się o ścianę klatki schodowej. Ręka powoli wędruje do kieszeni, gdzie znajduje się fiolka ze zbawczymi tabletkami nitrogliceryny. Spoconą dłonią wkłada jedną pod język, ale spodziewana ulga nie następuje. Piekący ból rozsadza mostek. Mężczyzna powoli osuwa się na schody. Nieruchomieje. Jęk syreny Pogotowia Ratunkowego – msaż serca, intubacja i oddech kontrolowany. Chory odjeżdża do szpitala na Oddział Intensywnej Opieki Kardiologicznej. Rozpoznanie – zawał.

Choroby układu krążenia, a wśród nich i zawał są przyczyną zgonu co trzeciego mężczyzny. Żadna ze znanych chorób, łącznie z rakiem, nie zabiera tylu śmiertelnych ofiar. Zastrasza wzrost zachorowań na zawał u ludzi w średnim (40 lat), a nawet w zupełnie młodym wieku. Jeszcze przed dwudziestu laty przypadki wystąpienia zawału przed trzydziestym rokiem życia były wyjątkiem. Dzisiaj specjalistów-kardiologów fakty takie już nie dziwią.

Wzrost zachorowań na choroby układu krążenia to cena, jaką musimy płacić za rozwój cywilizacji technicznej.

Zawał – co to za choroba?

Nasze serca zbudowane są z komórek mięśniowych, które przez całe swe życie kurczą się i rozkurczają, tłocząc krew do tkanek organizmu. Tak intensywnie pracujący narząd musi być równie intensywnie odżywiany i natleniany. W prawidłowych warunkach zadanie to spełniają dwie tętnice wieńcowe, które odchodząc od aorty, swymi odgałęzieniami przenikają przez warstwy mięśnia sercowego, dostarczając potrzebne do prawidłowego funkcjonowania składniki. Dodatkowo, najbardziej wewnętrzna warstwa komórek (sąsiadująca z komorami) odżywia się również z przepływającej przez serce krwi.

Sieć naczyń wieńcowych jest bardzo gęsta, a ich ściana posiada szczególną właściwość, potrafi bowiem znacznie się rozszerzać.

Tragedia zaczyna się wtedy, gdy naczynie wieńcowe ulegnie zwężeniu, stwardnieniu lub zatkaniu. Nie może wtedy przepuścić przez siebie wymaganej ilości krwi. Komórki mięśniowe „duszą się" i umierają. Pierwsze, zaledwie w piętnaście minut po ustaniu krążenia, obumierają mitochondria. Stanowią one swoiste siłownie energetyczne. Potem martwica rozprzestrzenia się w cytoplazmie, ulega „rozpuszczeniu" jądro komórkowe, by po godzinie lub dwóch doprowadzić do już nieodwracalnej zagłady całej komórki. Fragment serca jest martwą tkanką. To już zawał.

Jeśli obszar martwicy jest niewielki, mikroskopijny i nie obejmuje serca „na przestrzał", to człowiek może nawet nie wiedzieć że miał zawał, ale gdy zatkaniu ulegnie któraś z większych gałęzi tętnicy wieńcowej, z funkcji wypada jedna czwarta, jedna trzecia czy połowa masy narządu. Skutki bywają fatalne.

Kto może na zawał zachorować?

Na to pytanie nie można jeszcze odpowiedzieć precyzyjnie. Trudno w indywidualnym przypadku powiedzieć czy zawał wystąpi czy też nie. Jednak w odniesieniu do większej populacji można obliczyć, i to dość precyzyjnie, odsetek zachorowań w określonym czasie. Kardiolodzy ustalili tzw. listę czynników ryzyka, które szczególnie predysponują do zachorowania. Na pierwszym miejscu wymienia się nadciśnienie, potem – uwaga! – **palenie papierosów**, następnie zaburzenia gospodarki tłuszczowo-lipidowej i stresy psychiczne.

Najczęstszą przyczyną zamknięcia tętnicy wieńcowej jest miażdżyca. Choroba ta, najogólniej mówiąc polega na osadzaniu się wewnątrz naczyń blaszek miażdżycowych, prowadząc do zmniejszenia przekroju naczynia, powoduje też jego stwardnienie. Z czasem rozrost blaszek powoduje całkowite zamknięcie światła tętniczki i krążenie ustaje.

Ale nie tylko zmiany miażdżycowe mogą być przyczyną zawału. Również czynniki nerwowe. Stresy i ciągłe napięcie nerwowe znacznie upośledzają krążenie wieńcowe. Opisywano przypadki, gdzie nie spostrzegano żadnych widocznych zmian w tętnicach. Wystarczyło długotrwałe ich zwężenie, na skutek stresu właśnie, aby rozwinął się zawał.

A więc jeśli jesteś palaczem tytoniu, masz nadwagę, prowadzisz siedzący tryb życia i narażasz się na stresy – to zdaniem lekarzy jesteś na jak najlepszej drodze do zawału.

Co więc robić, aby zawału uniknąć? I znowu nie może tu być konkretnej recepty i zapewnienia, że zawału nie będzie, ale wyłączenie chociaż jednego z czynników ryzyka zwiększa twoje szanse na zdrowe życie dwukrotnie, a dwóch czynników – już sześciokrotnie. Może więc warto np. rzucić palenie i biegać po zdrowie? To aż sześć razy więcej szans, by żyć bez zawału.

Co na zawał medycyna?

Sprawa jest trudna. Sama specyfika choroby, którą jest martwica mięśnia sercowego, przesądza – zdawałoby się – na niekorzyść szanse leczenia. Nie ma przecież leków zdolnych martwym komórkom przywrócić życie. Na szczęście organizm ludzki radzi sobie sam. Wprawdzie też nie potrafi odbudować na nowo „pustego" miejsca, ale wytwarza w miejscu zawału bardzo mocną bliznę. Nadmiar „mocy", jaką posiada serce kompensuje dostatecznie powstały ubytek, krążenie pozostaje nie zaburzone.

Zadaniem medycyny jest więc przeprowadzenie pacjenta przez pierwszy najtrudniejszy okres – okres tworzenia się blizny.

Już w pierwszych minutach zawału mogą wystąpić groźne dla życia powikłania. Główne, to różnego rodzaju zaburzenia rytmu. Szczególne niebezpieczne jest tzw. migotanie komór, prowadzące do natychmiastowego zatrzymania się krążenia i śmierci klinicznej. Tylko akcja reanimacyjna z wykorzystaniem defibrylacji, tj. przepuszczenia przez serce odpowiednio silnego ładunku elektrycznego, jest w stanie zażegnać niebezpieczeństwo. W przypadku uszkodzenia znajdującego się w sercu specjalnego układu przewodzącego (przenosi on pobudzenie elektryczne do komórek) powstać może tzw. blok serca. Akcja spada wtedy do granic, w których dowóz tlenu do mózgu jest za mały i może on ulec uszkodzeniu. Ale i tu medycyna ma spore możliwości. Najskuteczniejszym w tym wypadku postępowaniem jest zastąpienie naturalnych pobudzeń przez sztuczne, wytwarzane przez elektroniczne stymulatory serca. Tlen, spoczynek, zwalczanie bólu i uspokojenie chorego oprócz w/w metod często wystarcza do bezpiecznego prowadzenia pacjenta. W wielu ośrodkach naukowych trwają obecnie prace nad leczeniem zawału metodami operacyjnymi, ale na upowszechnienie tego sposobu leczenia przyjdzie jeszcze poczekać.

Współczesna diagnostyka kardiologiczna jest w stanie wykryć prawie 100 proc. zawału. Najpowszechniejszym badaniem jest elektrokardiografia. Polega ona na zapisie potencjałów elektrycznych zachodzących w sercu w czasie jego pracy. Potencjały zbierane są przez elektrody przystawione do skóry pacjenta i zapisywane graficznie. Poprzez interpretację tego zapisu można bardzo dokładnie określić umiejscowienie zawału oraz powierzchnię, jaką on zajmuje. W zawałach tzw. niemych w EKG, w sukurs przychodzi analityka. Komórki mięśnia sercowego ulegając martwicy uwalniają bowiem ze swego wnętrza specyficzne enzymy. Wzrost aktywności tych enzymów w surowicy krwi powyżej pewnej przyjętej normy potwierdza rozpoznanie kliniczne zawału.

Mimo stale rozwijanych i doskonałych metod leczenia, zawał, wciąż pozostaje chorobą groźną. Wciąż jeszcze pewniejsze jest zapobieganie niż leczenie. Dlatego raz odstąpię od zasady i na koniec podam kilka rad, które stosowane pozwolą zmniejszyć czynniki ryzyka:

1 – nie pal, 2 – rozsądnie zaplanuj swój dzień, 3 – biegaj po zdrowie, 4 – unikaj przebywania w zadymionych pokojach, 5 – jedz dużo jarzyn i owoców, unikaj tłuszczów, 6 – a przede wszystkim nie denerwuj się, tylko uśmiechaj.

KRZYSZTOF NIEDŹWIECKI

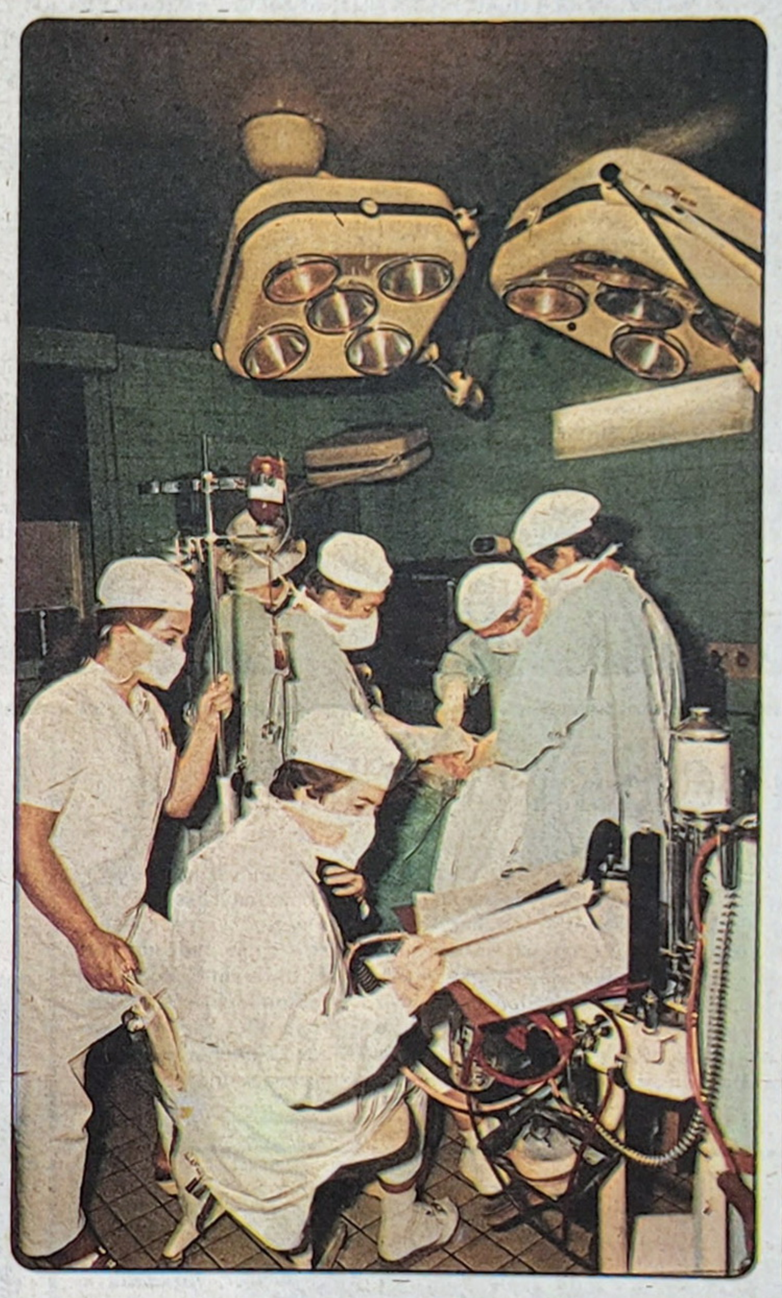

Fot. archiwum

ZADUFKI

Historycznie rzecz biorąc, zaczęło się od tego, że pod koniec lutego odbywały się wojewódzkie finały XXI Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym. Miałam przyjemność (naprawdę przyjemność, bo było to bardzo interesujące) obserwowania jednego z tych finałów. Tak się złożyło, że w województwie kaliskim. Materiał będący wynikiem tych obserwacji ukazał się w numerze 33 „Świata Młodych" z dnia 18 marca. Być może, że niektórzy z Was go nawet pamiętają. Jego głównymi bohaterami było dwóch chłopców spośród najlepszych olimpijczyków województwa kaliskiego, którym towarzyszyłam, niemal minuta po minucie, w olimpijskich bojach. Obydwaj byli (właściwie – są, bo przecież chyba nic się od tamtej pory nie zmieniło) uczniami jednej i tej samej szkoły. Której konkretnie – nieistotne, nie byli to w każdym razie uczniowie I LO im. A. Asnyka w Kaliszu.

A to już zaczyna być istotne. Bo kilka dni temu nadszedł do redakcji list. Właśnie od uczniów LO im. Asnyka. Z pretensjami rozlicznymi i zdziwieniem przeogromnym, jak śmiałam zrobić bohaterami reportażu kogoś innego niż przedstawicieli ich szkoły. Przecież to ich reprezentanci okazali się w Sycowie (tam był organizowany finał wojewódzki) bezwzględnie najlepsi, przecież to ich ekipa odniosła największy sukces. Sukces, który z mojej tylko winy przeszedł bez echa. Bo jestem nieobiektywna, niedoinformowana, leniwa i w ogóle – kłamczucha. W tytule artykułu wszak wyraźnie „stoi", że rzecz będzie o najlepszych, w miarę jednak czytania ich optymizm i ciekawość malały. No, bo nie o nich to było.

W sumie list liczy sobie cztery bite strony papieru podaniowego, podpisały go 34 osoby, w większości uczniowie klasy IV b. Poza głównym zarzutem streszczonym powyżej zawiera: wyliczenie sukcesów LO im. Asnyka, parę inwektyw pod moim adresem, m. in., że nie zadałam sobie trudu wysłuchania drugiej strony (tak jakby chodziło o jakiś zaistniały tam konflikt, którego nie było przecież ani śladu), parę błędów gramatycznych i... wyrazy nadziei, że teraz zrozumiem iż czytelnikom zależy przede wszystkim na o b i e k t y w n o ś c i, p r a w d z i e i w y c z e r p u j ą c e j i n f o r m a c j i. Uważają więc, że ogółowi czytelników „Świata Młodych" należy się sprostowanie.

Co niby należy prostować?! Ja rozumiem, że kilka osób z LO im. Asnyka, które były obecne w Sycowie z dużo większym zainteresowaniem przeczytałyby artykuł o sobie samych niż o innych. I z o ileż większą przyjemnością! Niektórzy ludzie najwięcej sobie bowiem ze wszystkiego na świecie cenią fakt wymienienia ich nazwiska w druku. Uczniowie z LO im. Asnyka widocznie do takich właśnie należą. Co prawda osobiście uważam, że jest w życiu parę innych, większych wartości, ale – ich to rzecz. Mają prawo czuć prywatną przyjemność czytając o sobie i zazdrość – czytając o innych. Nie powiem, żebym pochwalała, ale jestem w stanie zrozumieć.

Ale ani trochę nie rozumiem, gdzie leży tutaj interes pozostałych kilkuset tysięcy czytelników gazety, na który się powołują! Ludzkie mniemanie, że coś, c o m n i e dotyczy, c o m n i e interesuje, czym j a się zajmuję musi być najważniejsze również dla wszystkich dookoła i każdy, kto śmie mieć inne zdanie, to wróg – potrafi być bardzo silne! Na tej samej przecież zasadzie równie dobrze mogliby zaprotestować uczniowie z jakiegoś innego województwa – dlaczego pisałam o finałach w Kaliskiem właśnie a nie u nich? Albo ktoś, kto w ogóle nie miał nic wspólnego z olimpiadą – u nich odbywała się w tym czasie impreza o wiele ciekawsza i bardziej dla czytelników przez to interesująca!

Całe szczęście, że takich zadufków, zadufanych w swoją tylko wielkość i swoje wyłączne racje, stosunkowo rzadko się spotyka. Bo żyć by się nie dało!

EWA KŁOSIEWICZ

„Jesienią roku osiemnastego zapytałem sormowskiego robotnika, Dymitra Pawłowa, jaka jest, jego zdaniem, najbardziej charakterystyczna cecha Lenina.

– Prostota. Jest prosty, jak prawda.

Powiedział to jak coś, nad czym się dobrze przedtem zastanowił i co już dawno rozstrzygnął."

Tak pisał Maksym Gorki w swoich wspomnieniach o Włodzimierzu Iljiczu Leninie. I takiego właśnie Lenina – prostego, troszczącego się przede wszystkim o innych, Lenina w codziennych zdarzeniach ówczesnej epoki, w sytuacjach nieraz wręcz humorystycznych – chcemy Wam dziś przybliżyć. Wszystkie opisane tu fakty zaczerpnęliśmy ze wspomnień ludzi Jemu współczesnych – członków rodziny, towarzyszy walki, współpracowników...

To było w Londynie, w 1907 roku, kiedy Gorki został zaproszony na odbywający się – ze zrozumiałych względów poza Rosją – V Zjazd Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji. Lenin zawiózł Gorkiego do hotelu „Imperial", nieprzytulnego, wilgotnego gmaszyska, ale innego miejsca z jakiegoś tam powodu nie można było znaleźć. Był maj, ale powietrze było wilgotne i zimne. Lenin niepokoił się o Gorkiego, przyzwyczajonego do łagodnego klimatu; gazowy kominek ze sztucznymi szczapami drzewa dawał mało ciepła. Włodzimierz Iljicz podszedł do łóżka, dotknął pościeli i powiedział półgłosem do Marii Andriejewej – żony Gorkiego:

– Prześcieradła są zupełnie wilgotne, trzeba by je podsuszyć chociażby przed tym idiotycznym kominkiem. Nabawi się Aleksy Maksymowicz kaszlu, a to już będzie zupełnie do niczego!

Ale bywały trudniejsze, bardziej dramatyczne momenty, kiedy kwestia zwykłej ludzkiej pomocy drugiemu człowiekowi czy grupie ludzi była sprawą życia lub śmierci.

CIĄG DALSZY NA STR. 4

Przed 110 rocznicą urodzin

PROSTY, JAK PRAWDA

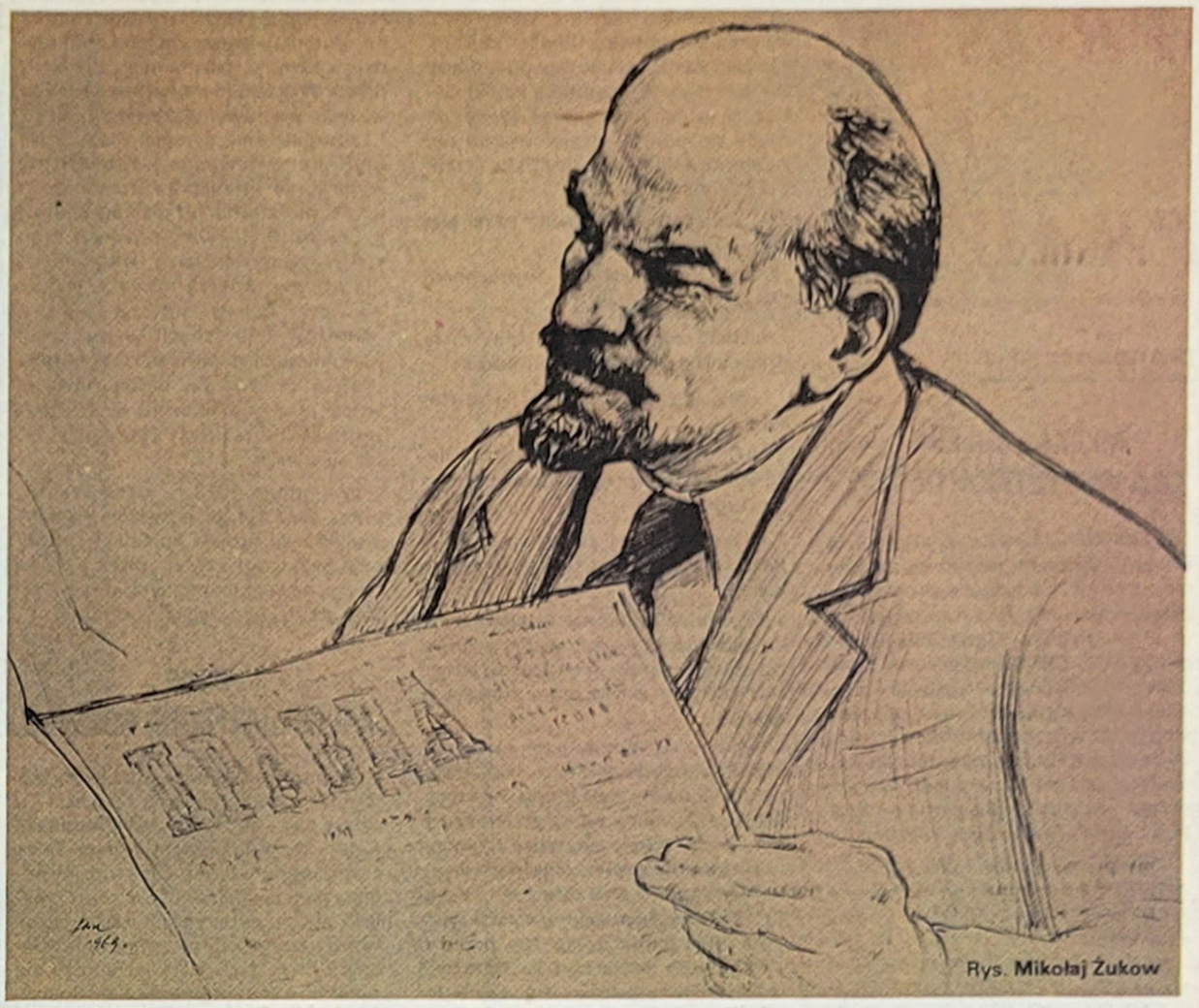

Rys. Mikołaj Żukow

CO DALEJ ÓSMA KLASO

ADRESY PORADNI WYCHOWAWCZO-ZAWODOWYCH

RADOM

- Woj. Poradnia Wychow.-Zawodowa, Słowackiego 9, 26-600 Radom, tel. 298-07.
- Poradnia Wychow.-Zawod. Dwudziestolecia, 05-600 Grójec, tel. 23-56
- Poradnia Wychow.-Zawod., Osiedle Energetyka, 26-900 Kozienice, tel. 23-14
- Poradnia Wychow.-Zawod., Zwoleńska 10a, 27-300 Lipsko, tel. 137
- Poradnia Wychow.-Zawod. Gmina Kowala, Parznice k/Radomia 26-624, tel. 109-21
- Poradnia Wychow.-Zawod., 15 Stycznia 3, Pionki
- Poradnia Wychow.-Zawod. Al. WOP 16, 26-400 Przysucha, tel. 342
- Miejska Poradnia Wychow.-Zawod., Żeromskiego 11, 26-600 Radom, tel. 238-61
- Miejska Poradnia Wychow.-Zawod., Żeromskiego 41, 26-600 Radom, tel. 220-09
- Poradnia Wychow.-Zawod., Żeromskiego 30, Zwoleń, tel. 26–13

SUWAŁKI

- Wojewódzka Poradnia Wychow.-Zawodowa, Kościuszki 76, 16-400 Suwałki, tel. 25-29
- Poradnia Wychow.-Zawodowa, 1-go Maja 12, 16-300 Augustów, tel. 621
- Poradnia Wychow.-Zawodowa, 1-go Maja 9, 19-300 Ełk, tel. 27-47
- Poradnia Wychow.-Zawodowa, Kopernika 5, 11-500 Giżycko, tel. 33-15
- Poradnia Wychow.-Zawodowa, Plac Zwycięstwa, 19-500 Gołdap
- Poradnia Wychow.-Zawodowa, Dzierżyńskiego 16, 19-400 Olecko
- Poradnia Wychow.-Zawodowa, Okopowa 2/4, 12-200 Pisz, tel. 24-04
- Poradnia Wychow.-Zawodowa, Armii Czerwonej 1, 16-400 Suwałki
- Poradnia Wychow.-Zawodowa, Kraszewskiego 8, 11-600 Węgorzewo, tel. 25-03

AZYMUT WĘGIEL

Z wizytą w szkole górniczej

W GLIWICACH W „SOŚNICY"

Zasadniczą Szkołę Górniczą im. Wiktora Śmiałka Kopalni Węgla Kamiennego „Sośnica" otwarto już w listopadzie 1945 roku, a więc niedługo obchodzić będzie swoje trzydziestopięciolecie. Od tego czasu jej mury opuściło ponad 4,5 tysiąca absolwentów, cenionych specjalistów górniczych w takich zawodach jak: górnik technicznej eksploatacji złóż, mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego, mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych oraz elektromonter górnictwa podziemnego.

Od 1975 roku szkoła dysponuje nowymi i nowoczesnymi obiektami, w skład których wchodzą: budynek szkolny, internat, hala sportowa z pełnym zapleczem, m. in. z gabinetami odnowy biologicznej oraz kompleks boisk sportowych wraz z trzema kortami do tenisa ziemnego. Dla uczniów zamiejscowych wybudowano internat przyległy do budynku szkolnego, w którym 330 uczniów mieszkających w 3- i 4-osobowych pokojach ma doskonałe warunki do nauki własnej i odpoczynku.

Nauka przedmiotów teoretycznych odbywa się przez cztery dni w tygodniu, zaś w pozostałe dni, pod opieką instruktorów i nauczycieli – zajęcia praktyczne. Klasy pierwsze odbywają swe zajęcia praktyczne w szkolnych warsztatach obróbki ręcznej mechanicznej, cieplnej, obróbki drewna i w warsztacie elektrycznym. Uczniowie drugich klas, w zależności od kierunku kształcenia, zapoznają się z tajnikami zawodu w tzw. sztolni ćwiczebnej lub specjalistycznych warsztatach szkolnych i kopalnianych. W sztolni ćwiczebnej, czyli w zespole wyrobisk górniczych wykonanych na powierzchni, całkowicie przypominających ściany, chodniki i warsztaty podziemne kopalni, uczniowie wykonują różnego rodzaju obudowy górnicze, obsługują maszyny uruchamiające i transportowe oraz różnego rodzaju urządzenia elektryczne.

Najważniejszym etapem kształcenia specjalistów dla górnictwa są zajęcia praktyczne klas trzecich, odbywane w podziemnych warsztatach kopalnianych. Ćwiczenia te odbywają się pod opieką najbardziej doświadczonych instruktorów i nauczycieli, i dzięki nim, bezpośrednio po ukończeniu szkół, absolwenci włączani być mogą do najlepszych kolektywów pracowniczych kopalni.

Nie tylko nauką żyją uczniowie „Sośnicy". Mogą czynnie uprawiać sport, działać w różnego rodzaju kołach zainteresowań i zespołach artystycznych. Do ich dyspozycji jest orkiestra dęta, zespół muzyczno-wokalny, plastyczny, teatr poezji i in. Wśród wielu kół zainteresowań sporymi osiągnięciami poszczycić się może Koło Miłośników Teatru, które za działalność w akcji „Bliżej Teatru" otrzymało w ubiegłym roku wyróżnienie przyznane przez Zarząd Główny TKT w Warszawie.

Zajęcia sportowe odbywają się w przyszkolnej hali sportowej, a przy dobrej pogodzie – na kompleksowo urządzonych boiskach sportowych. W szkolnym klubie sportowym prowadzone są zajęcia w sekcjach: piłki siatkowej, piłki ręcznej, koszykowej oraz lekkoatletycznej. W innych dyscyplinach sportu każdy uczeń ma możność trenowania pod opieką dobrych fachowców w klubie „Górnik Zabrze". Dlatego też sportowcy szkoły zajmują od lat czołowe lokaty w Igrzyskach Młodzieży Szkół Górniczych.

Aby zostać uczniem Zasadniczej Szkoły Górniczej im. Wiktora Śmiałka KWK „Sośnica" (44-103 Gliwice 3, ul. Gen. Sikorskiego 132) należy złożyć do dyrekcji szkoły podanie o przyjęcie, podpisane przez kandydata oraz jego rodziców lub opiekunów, życiorys, dokument urodzenia, a także ostatnie świadectwo szkolne. Za pośrednictwem dyrekcji szkoły należy zawrzeć z kopalnią umowę oraz posiadać zaświadczenie lekarza górniczej służby zdrowia, stwierdzające przydatność do zawodu.

Uwaga! Uczniem szkoły górniczej może zostać tylko ten, kto nie przekroczył 18 roku życia!

Kopalnia „Sośnica" zapewnia wszystkim uczniom pomoc materialną, a mieszkającym w internacie – bezpłatne wyżywienie i zakwaterowanie oraz dodatek pieniężny na wydatki osobiste. Ponadto uczniowie otrzymują codziennie posiłki regeneracyjne, umundurowanie, bezpłatne podręczniki i przybory szkolne, premie i nagrody oraz korzystają z ferii szkolnych.

Ukończenie szkoły uprawnia do wstępu bez egzaminu do 3-letniego technikum, a uczniowie kończący szkołę z wynikiem bardzo dobrym mogą otrzymać w nagrodę uroczysty mundur górniczy. Ponadto kopalnia umożliwia swoim pracownikom otrzymanie w krótkim czasie po podjęciu pracy komfortowych mieszkań w nowoczesnych osiedlach dzielnicy Sośnica.

Bliższe informacje o warunkach nauki i pracy otrzymać można w dyrekcji szkoły lub w dyrekcji kopalni.

K-236/10

REDAKCYJNA POCZTA

Ach! Co za chłopaki

Uczęszczamy do szkoły podstawowej nr 3 w Nakle. Nasza klasa liczy 15 dziewcząt i 14 chłopców. I oto chłopcy zrobili się nie do wytrzymania, coraz więcej z nimi kłopotów. Dawniej byliśmy jak jedna rodzina, lecz wszystko się odmieniło. Oni uważają się teraz za niezwykle ważne osoby. Nie chcemy mieć w klasie chłopców-ideałów, ale chcemy aby byli równi wobec nas jak dawniej. Prosimy „Drogą Redakcjo" wydrukujcie nasz list. Niech go przeczytają i może... zastanowią się nad swoim postępowaniem.

15 dziewcząt z VIb

Szukam zwykłych przyjaciół

Jestem stałą czytelniczką tej rubryki. Czytam ją dlatego, by dowiedzieć się o kłopotach i radościach nastolatków. Często piszemy o pierwszej miłości i o źle pojętej przyjaźni. Niejednokrotnie chciałam napisać w jakiejś sprawie, ale zawsze spełzało to na niczym. Uważam np. że kieszonkowe od rodziców można mieć, ale nigdy od starszego brata lub siostry. Duże sumy, np. 200 czy 500 zł, wydają mi się nieodpowiednie. Chodzi mi o nastolatków, którzy są jeszcze w szkole podstawowej. Kiedy dowiaduję się, że list napisany przez kogoś zostaje „zerżnięty" z książki lub z czasopisma – myślę po co? Co z tego komuś przyjdzie? Nie sądźcie, że ja każdego krytykuję. Gdy czytam „Szukam przyjaciół... chcę korespondować"... serce zaczyna mi bić. Może znajdzie się ktoś, kto nie dla hobby i zainteresowania szuka przyjaciół, ale dla prawdziwej przyjaźni. No właśnie, można być przyjaciółką chłopca. Wszyscy jednak myślą wtedy o „miłości", a nie o przyjaźni. Chciałabym znaleźć przyjaciela lub przyjaciółkę w wieku od 13 do 15 lat. Urodzonych pod znakiem Panny lub Strzelca. Mam 13 lat.

Justyna Rybacka
ul. Czterdziestka 45
89-242 Sipiory woj. bydgoskie

Czekam na Wasze rady

Kochani Czytelnicy „Redakcyjnej Poczty", mam do Was wielką prośbę. Bardzo lubię fotografować, ale mieszkam na wsi, gdzie brakuje fotografa i nie ma mi kto wywoływać zdjęć. W najbliższym mieście fotograf był, ale w tym roku wyprowadził się. Mam obecnie naświetlone trzy klisze, lecz nie wiem jak je wywołać. Czy mogłabym zrobić to sama, bez jakiegoś większego przygotowania i nakładów finansowych? Bardzo lubię fotografować także krajobraz, np. zaśnieżone drzewa. Bardzo proszę o listy od przyjaciół, którzy także lubią fotografować i mogliby mi udzielić rad.

Urszula Milczarek
Adamki 12, 62-863 Kalinowa
woj. Sieradz

A on patrzy i patrzy...

W mojej klasie jest pewien chłopiec. Zauważyłam, że od kilku tygodni bardzo często spogląda na mnie. Kiedy tylko spojrzę w jego stronę, patrzy mi w oczy. Co mam robić w tej sytuacji? Nie jest mi on całkiem obojętny, a nawet podoba mi się. Czasem mnie bawi, a czasem zastanawia ten utkwiony we mnie wzrok. Bardzo proszę, poradź mi droga Redakcjo, jak mam zareagować na takie postępowanie.

Zakłopotana Agna

OD REDAKCJI: My również jesteśmy zakłopotani Twoją prośbą. Nie znamy przecież tego chłopca. Możemy się jedynie domyślać, że mu się po prostu podobasz. W takiej sytuacji można uśmiechnąć się, pomachać dłonią, albo zapytać wprost – dlaczego tak często na mnie patrzysz? Jeśli chłopak bystry – odpowie – a skąd wiesz? No i tu można zgrabnie nawiązać rozmowę. Jeśli z tych nieśmiałych, musisz albo inicjatywę przejąć w swoje ręce, albo zrezygnować z otrzymania odpowiedzi. Innej rady nie widzimy. (wm)

PROSTY, JAK PRAWDA

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

MLEKA I CHLEBA DLA WSZYSTKICH DZIECI!

Stefan Gil – przez sześć lat osobisty kierowca Lenina – wspomina zdarzenie z czasów, kiedy stolica dopiero co powstałego Kraju Rad znajdowała się w Piotrogrodzie. Ogromne miasto gnębił głód. Zbliżała się surowa, bezlitosna zima. Głodowali nie tylko szarzy mieszkańcy miasta, ale również ludzie stojący u steru rządów. Pałac Smolny był w owe dni strzeżony przez uzbrojonych robotników i marynarzy. Do jednego z wejść zbliżyła się grupa robotnic i zażądała, by je wpuścić do Lenina.

– Dzieci nasze nie mają co jeść – mówiły – a mamy jechać na Syberię. Przepuśćcie nas, chcemy mówić z Leninem!

Wartownicy byli jednak nieugięci. Nagle pojawił się niewysoki mężczyzna w czarnym palcie z kołnierzem, w czapce-uszance. Chwilę słuchał, a potem zwrócił się do dowódcy warty z poleceniem wpuszczenia kobiet. Jakież było ich zdumienie, kiedy po chwili do pokoju przyjęć wszedł ten sam człowiek, tyle, że bez palta i czapki, i zwrócił się do nich:

– Jestem Lenin. Macie, zdaje się, do mnie jakąś sprawę?

Jedna z kobiet wybuchnęła płaczem:

– Jadę na Syberię... Mam małe dzieci... Nie mam dla nich mleka!

– Nie dostaliście mleka? – zapytał Iljicz.

– Dostałam tylko jedną puszkę mleka skondensowanego, a jechać trzeba trzy tygodnie...

– Wy też w tej samej sprawie? – zwrócił się Lenin do pozostałych kobiet.

Potwierdziły. Wtedy zatelefonował dokądś i kazał wydać każdej z kobiet po pięć puszek skondensowanego mleka. Był to na owe czasy prawdziwy skarb...

Ale ten pojedynczy „odruch serca" nie rozwiązywał spraw w skali kraju, nie likwidował klęski głodu, od którego cierpiały – i marły! – przede wszystkim dzieci. A były ich miliony, olbrzymia część bez rodzin, zagubiona w wirze rewolucji i wojny domowej. W maju 1919 roku sytuacja aprowizacyjna była szczególnie ciężka. Na Ukrainie, na Kaukazie, na wschodzie, zboża było dużo, miliony pudów, ale wojna domowa odcięła łączność z tymi rejonami. W tych właśnie dniach Lenin wydaje dekret o bezpłatnym żywieniu dzieci. W dekrecie mowa jest o tym, że w celu poprawy wyżywienia dzieci i zabezpieczenia sytuacji materialnej ludzi pracy konieczne jest **bezpłatne** wydawanie **wszystkim** dzieciom do lat 14, niezależnie od przydziałów ich rodziców, w pierwszym rzędzie artykułów żywnościowych koniecznych dla rozwoju dziecka – mleka, jarzyn, owoców. Dekret dotyczył wielkich ośrodków fabrycznych w szesnastu nierolniczych guberniach. W miesiąc później zwiększono liczbę miejscowości oraz podwyższono wiek dzieci objętych bezpłatnym żywieniem do lat szesnastu.

W grudniu 1922 r., kiedy Włodzimierz Iljicz był już poważnie chory – podyktował projekt kolejnej uchwały rządowej, dotyczącej ulżenia losu dzieci: o zaopatrzeniu w chleb wszystkich szkół – nauczycieli i uczniów.

DWIE ZAPRZYJAŹNIONE RODZINY

Ta pierwsza rodzina – to Lenin i Nadieżda Konstantynowna Krupska. Ta druga zaś – to Polak, Jan Promiński, łódzki socjaldemokrata z żoną Teklą i sześciorgiem dzieci. Obie rodziny połączył los rewolucjonistów, razem znaleźli się na syberyjskim zesłaniu we wsi Szuszenskoje w okręgu minusińskim. Przez tych kilka lat bardzo się polubili; Lenin prenumerował ilustrowane pisemko dla dzieci Promińskich, a z rzadkich co prawda wyjazdów do okolicznych miejscowości zawsze przywoził im jakieś zabawki. Nadieżda Konstantynowna wspomina, jak razem święcili tam, na zesłaniu, święto 1 Maja: „Rano przyszedł do nas Promiński. Miał wygląd wybitnie świąteczny: włożył czysty kołnierzyk i cały lśnił, jak wypolerowany. Jego nastrój bardzo nam się udzielił i poszliśmy we troje do Engberga (zesłaniec – Fin)... Rozlokowaliśmy się w jego pokoju i zaintonowaliśmy pieśń:

Oto nadszedł Maj uroczy,
Zielenieje błoń i las,
Zaświętował lud roboczy,
Świętowania nadszedł czas.

Fabrykanci w lament, krzyki,
Postawały im fabryki.
W to mi graj, w to mi graj;
Niech się wali, niech się pali,
A my będziem świętowali

Wszyscy razem! Hop, ha!

Śpiewaliśmy po rosyjsku, potem to samo po polsku, i postanowiliśmy pójść po obiedzie świętować maj pod gołym niebem. Tak też uczyniliśmy. Na polu było już nas więcej... Promiński wciąż w świetnym humorze, przyprowadził dwóch swoich synków. Kiedy się znaleźli na suchym pagórku, Promiński się zatrzymał, wyjął z kieszeni czerwoną chusteczkę, rozpostarł ją na ziemi i stanął na głowie. Dzieci piszczały z zachwytu. Wieczorem wszyscy zebrali się u nas i znowu śpiewaliśmy. Przyszła również żona Promińskiego, do chóru przyłączyła się moja matka..."

I Włodzimierz Iljicz, i Jan Promiński – obaj zapaleni myśliwi, wiele godzin spędzili ze strzelbami na tropieniu zwierzyny w sybirskich lasach. Często przynosili z tych wypraw obfite łupy do domu.

Tekla Promińska wspomina, że po odjeździe z zesłania obie rodziny na długo straciły się z oczu. „Potem dowiedzieliśmy się, że Włodzimierz Iljicz – to właśnie jest Lenin. Mój mąż napisał do niego list. Prosił o pomoc w przeniesieniu na Kolej Ałtajską... Wyżywienie było tam przecież o wiele tańsze." Wkrótce otrzymali odpis telegramu: *„...Proszę o okazanie wszelkiej pomocy mojemu towarzyszowi z zesłania w Syberii, Janowi Promińskiemu s. Łukasza, smarowniczemu wagonów parowozowni innokientijewskiej... Proszę o telegraficzne przekazanie mu moich pozdrowień. Proszę wreszcie o przeniesienie go na Ałtajską Kolej. Jest już stary. Telegrafujcie, co zrobiliście. Lenin."*

Promiński pojechał w lipcu 1920 r. odwiedzić na Kremlu towarzysza z zesłania. „Przyjechałem – opowiadał – i poszedłem prosto do Nadieżdy Konstantynowny; zaprosiła mnie na herbatę. Włodzimierz Iljicz był na jakimś kongresie, potem przyszedł. Wycałował się ze mną i bardzo się ucieszył. Wypytywał, jak żyję, jak żyje moja rodzina."

HOBBY, ODPOCZYNEK I COŚ WIĘCEJ

Włodzimierz Iljicz był doskonałym myśliwym – to było jego największe hobby. Tak twierdzą jego przyjaciele i znajomi, tak też ocenia swego szefa wspomniany już jego szofer Stefan Gil, bo przecież to on woził Lenina na polowania. Iljicz znał wszelkie arkana sztuki myśliwskiej. Wiedział dobrze, jak należy podchodzić zwierzynę i dzikie ptactwo, w którym momencie strzelać czy puszczać psa ze smyczy. Umiał według słońca określać kierunek i nigdy nie używał kompasu. W nieznajomym lesistym terenie Lenin orientował się według drzew, jak wprawny myśliwy. Nie należał jednak do takich myśliwych, którzy za wszelką cenę chcą się chwalić trofeami. Lubił samo polowanie, długie marsze, uwielbiał las, powietrze leśne. Nierzadko wszystko, co razem z Gilem upolowali w niedzielę, polecał oddawać swym znajomym lub towarzyszom pracy. Mówił wtedy do kierowcy: – Zróbcie to tak, by nie zwracać zbytniej uwagi. Zadzwońcie, a gdy wam otworzą, bez słowa kładźcie ptactwo w przedpokoju i natychmiast wychodźcie...

(Dokończenie w następnym numerze)

Oprac. **JAN STYKOWSKI**

TECHNIKUM
I ZASADNICZA SZKOŁA
BUDOWLANA
SZCZECIŃSKIEGO
ZJEDNOCZENIA
BUDOWNICTWA

72-600 Świnoujście, ul. Gdyńska 26,
tel. 27-61

przyjmują w roku szkolnym
1980/81 uczniów
do klas pierwszych.

Zasadnicza Szkoła Budowlana uczy następujących zawodów:
- monter wewnętrznych instalacji budowlanych – kierunek 2-letni dla chłopców 15-letnich i starszych
- malarz – kierunek 2-letni dla chłopców i dziewcząt 15-letnich i starszych
- elektromonter – kierunek 3-letni dla chłopców i dziewcząt 15-letnich i starszych
- murarz – kierunek 2-letni dla chłopców 15-letnich i starszych
- betoniarz-zbrojarz – kierunek 2-letni dla chłopców 15-letnich i starszych
- przysposabiająca do pracy w budownictwie – kierunek murarz dla chłopców 15-letnich i starszych po 6 klasie szkoły podstawowej.

Technikum Budowlane dla Pracujących przyjmuje zapisy absolwentów Zasadniczych Szkół Budowlanych. Nauka w Technikum trwa 3 lata.

Uczniom zamiejscowym szkoła gwarantuje miejsce w internacie.

Warunkiem przyjęcia do ZSB jest złożenie podania, świadectwa ukończenia szkoły podstawowej, zaświadczenia lekarskiego o przydatności do obranego zawodu, zgody rodziców (opiekunów) oraz 4 fotografii.

Termin składania dokumentów upływa ostatecznie 31.VIII.1980 r. W czasie trwania nauki wszyscy uczniowie otrzymują:
- wynagrodzenie w zależności od wieku i klasy: w klasie I od 240 do 520 zł, w kl. II – od 480 do 2.000 zł i do 20% premii kwartalnej oraz w kl. III – około 2.000 zł i 20% premii kwartalnej,
- bezpłatne umundurowanie o wartości 2.000 zł
- bezpłatne podręczniki
- codzienne bezpłatne posiłki regeneracyjne (drugie śniadania)
- legitymacje na 33% zniżkowe przejazdy koleją.

Ponadto uczniowie korzystają z funduszu nagród, funduszu mieszkaniowego i socjalnego.

Ukończenie ZSB gwarantuje dobrze płatną pracę w swoim przedsiębiorstwie. Najlepsi absolwenci mogą być kierowani na budowy zagraniczne.

K-24

Sukces nie może być anonimowy

Mówi się, że inicjatywa potrzebna jest każdemu. Bez niej życie ma barwy szare, a dzień podobny do dnia satysfakcji nie przynosi. Dyrektor **Kazimierz Marchewka** dobrze o tym wie i – jak sam twierdzi – bez inicjatywy najmniejsze nawet działanie przypomina budowanie piramid z piasku. Ta życiowa filozofia opiera się na mocnych podstawach i widocznych konkretach. Aby się o tym przekonać, wystarczy pojechać do maleńkiej miejscowości Lewków. Tam właśnie mój rozmówca szefuje w lilipuciej prawie szkole. Proporcjonalnej, jeżeli chodzi o liczbę uczniów, do liczby mieszkańców Lewkowa, odwrotnie proporcjonalnej, biorąc pod uwagę sportową bazę i sukcesy, do stereotypowych wyobrażeń o wiejskich szkółkach. Zresztą oddajemy głos panu Marchewce:

– Pracuję już wiele lat i wciąż nie mogę zrozumieć jednej rzeczy. Dlaczego utarł się pogląd, że w bezpośrednim starciu szkół wiejskich i miejskich te pierwsze z góry skazuje się na porażkę. Jest faktem, że sportowy start jednych i drugich jest nierówny. Chociażby z tej przyczyny, że wiejskie dzieci pozbawione są stadionów, urządzeń oraz opieki trenerskiej wielkich klubów. Te straty, jeżeli się chce, można nadrobić.

– Dlatego zabrał się pan do budowy boiska?

– Tak. Ale trudno będzie je nazwać boiskiem. Przecież już wkrótce staniemy się posiadaczami pięknego obiektu. Znajdą się na nim nie tylko place gier do piłki ręcznej, koszykówki i siatkówki, ale również okólna bieżnia, miejsca siedzące dla kibiców, radiowęzeł. Większość prac wykonujemy z młodzieżą. Ich wartość obliczam na ponad milion złotych.

– Niedawno został pan laureatem Honorowej Trybuny Trenerów Wychowawców Młodzieży. Czy to wyróżnienie ma związek tylko ze wspomnianą wyżej inwestycją?

– Po części tak. Nie chcielibyśmy się chwalić, nie w tym przecież rzecz, jednak mamy spory dorobek sportowy; kilka tytułów mistrzów i wicemistrzów województwa w piłce ręcznej oraz mistrzostwo kraju w biegach 10 × 1000 m...

– Co pan może powiedzieć o tym ostatnim wyczynie?

– O sukcesach nie decyduje przecież liczba uczniów w szkole! Pomijając jednak jego wartość, chciałbym zatrzymać się na innym problemie. Otóż od kilku lat tak wiele mówi się o biegach, o wartościach zdrowotnych wynikających z ich uprawiania. I cóż z tego? W przeważającej większości wiejskich szkół dąży się raczej do budowy ogromnych hal. W oczach wielu nauczycieli są one źródłem przyszłych sukcesów, a ich brakiem usprawiedliwia się wszelkie porażki. A tymczasem sprawa wygląda nieco inaczej. Nie sale, chociażby wyposażone w elektroniczne urządzenia, nie superstadiony, których wartość jest przecież niepodważalna, przynoszą szkołom sukcesy. Uważam, że właśnie na wsiach jest wystarczająco dużo miejsca do szlifowania sportowych talentów. Mam na myśli otwartą dla każdego przestrzeń, a głównie lasy, gdzie do woli można biegać bez wdychania dymów i samochodowych spalin.

– Trofeami, jakie zgromadzili pańscy podopieczni można by hojnie obdzielić dziesięć innych szkół. W efektownie wyglądających gablotach widzę pewną nowość...

– Chodzi zapewne o tabliczki wyjaśniające kto zdobył ten czy inny puchar. Tradycyjnie już podajemy autorów każdego sukcesu. Przecież na wręczanych trofeach umieszcza się tylko cyferkę oznaczającą lokatę i nazwę imprezy. Dlaczego więc ich zdobywcy mają pozostać anonimowi? Przecież jest to ich ogromny wyczyn, nagroda za setki wyrzeczeń. Tak powinno się postępować w każdej szkole.

– My sądzimy podobnie. Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał
i fotografował
ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

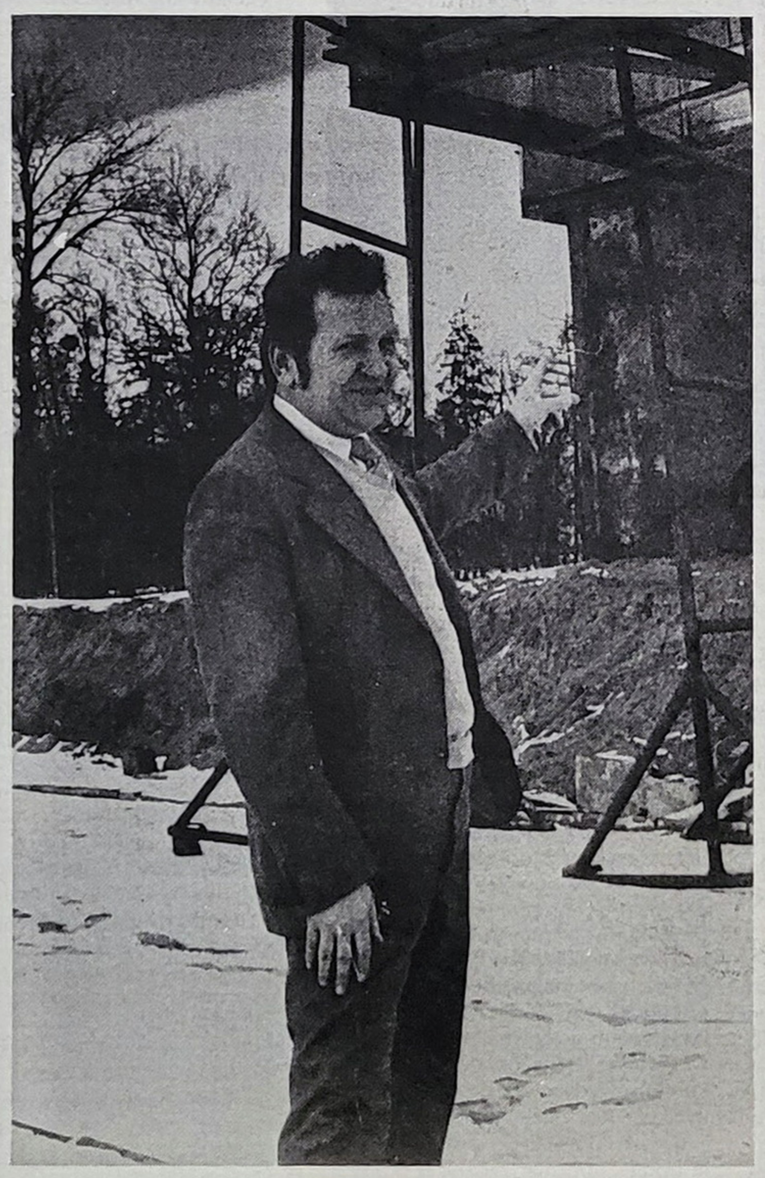

Pan Kazimierz Marchewka, laureat Honorowej Trybuny Trenerów Wychowawców Młodzieży

BENZYNA Z GAZU ZIEMNEGO

może uchronić Nową Zelandię przed kosztownym importem paliw

NOWA ZELANDIA (PAI). Tutejszy rząd zakupił opatentowaną przez firmę Mobil Oil technologię produkcji benzyny syntetycznej z gazu ziemnego. Będzie ona po raz pierwszy wykorzystana w praktyce, osiągając pełny rozruch w 1985 roku. Wtedy to wytworzy się nową metodą 530 tys. ton benzyny. Nowa Zelandia ma spore zasoby gazu ziemnego w złożach Maui, liczy się więc, że nowa technologia pozwoli się krajowi stopniowo uniezależnić od importu kosztownych paliw płynnych. **(tok)**

W BRYDŻA Z... KOMPUTEREM

USA (PAP). W USA skonstruowano elektroniczne urządzenie przeznaczone do... gry w brydża. Odpowiednio przygotowany program, zakodowany w pamięci komputera, pozwala na jego włączenie się do gry i zastąpienie jednego, dwóch, a nawet trzech graczy. Maszyna sama odczytuje rozdane karty, a dodatkowe informacje są wprowadzane do niej za pomocą odpowiedniej klawiatury. Konstruktorzy obiecują rychłe zbudowanie drugiej generacji tych komputerów, które mają grać o wiele lepiej od obecnie używanych. **(kż)**

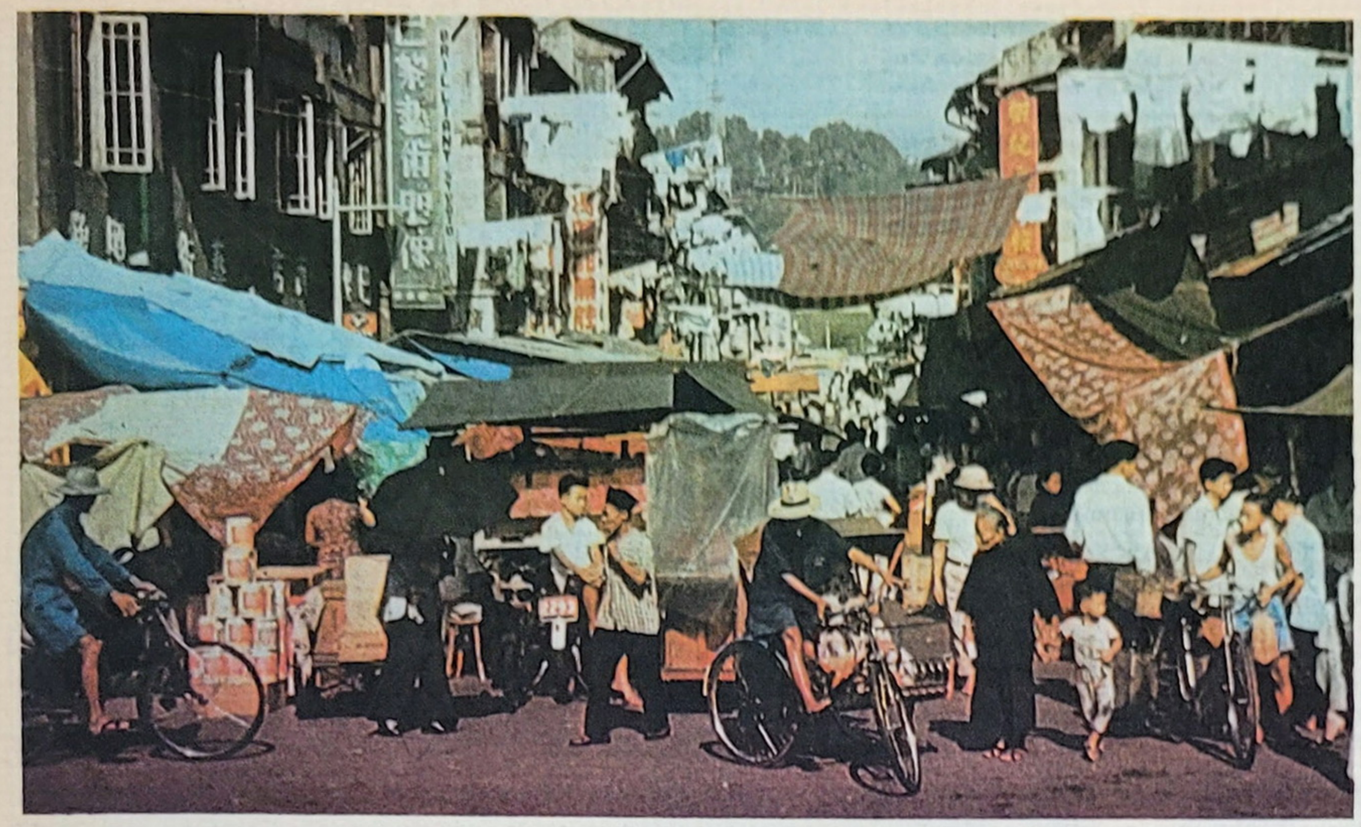

Jedna z uliczek chińskiej dzielnicy. Z okien, nawleczona na bambusowe kije, zwisa suszą-ca się bielizna

ŚLADEM CONRADA

CZYTELNICY ŚWIATA MŁODYCH BUDUJĄ DAR MŁODZIEŻY

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Niestety, po ówczesnym hotelu oficerów – marynarzy, nie pozostał żaden ślad. Ale stoi stara hinduska świątynia, którą nieraz musiał podziwiać, ozdobiona pięknymi rzeźbami, przyciągająca wzrok przechodniów. Istnieje stara chińska dzielnica z pagodą, strzeżoną przez kamienne lwy. Singa w sanskrycie znaczy lew, pura – miasto. Singapur jest więc miastem lwów. Większość tu zresztą stanowią Chińczycy. Trzeba dodać, że Singapur, to również nazwa całej wyspy leżącej na południowym krańcu Półwyspu Malajskiego, a także całej prowincji.

Samo miasto – przed bez mała 160 laty – było małą malajską wioską. Tu właśnie Anglicy postanowili zbudować swoją dalekowschodnią twierdzę. Najpierw założyli garnizon i port. Ten port jest obecnie czwartym co do wielkości portem świata. Leży zresztą na skrzyżowaniu bardzo ruchliwych szlaków morskich. Zawijają tu również statki Polskiej Żeglugi Morskiej, głównie w celu pobrania paliwa.

Anglicy celowo zrobili z Singapuru wielki tygiel narodowości, religii i ras: Chińczycy, Malajowie, Górkowie i... kogo tu nie ma... Stara to prawda, że im większe zróżnicowanie, im mniejsze poczucie wspólnoty narodowej, tym łatwiej utrzymać dyscyplinę, tym łatwiej rządzić, zwłaszcza kiedy imperium znajduje się w innej części świata. I tak pozostało. Pozostała również ogromna tolerancja – narodowościowa i religijna. Bez tej tolerancji zresztą niemożliwy byłby tak dynamiczny rozwój, jaki ma miejsce w Singapurze.

Byłem w tym mieście kilkakrotnie. Oczywiście były to pobyty bardzo krótkie, nieraz zaledwie kilkugodzinne. Ale znając literaturę, czy to sam, czy w towarzystwie żony, usiłowałem skonfrontować z rzeczywistością znane mi z opisów Conrada obrazy. Przede wszystkim nie uległ zmianie Dworzec Morski. Jak za Conradowskich czasów roi się tu od sampanów – łodzi malajskich, które są domami ich właścicieli. Tu się rodzą, mieszkają, handlują, przewożą pasażerów, a także pośredniczą w przeładunku towarów ze statków i na statki, bo Singapur jest portem redowym. Z jedną małą różnicą – wiele z tych sampanów porusza się za pomocą silnika.

Kiedyś, mając trochę więcej czasu, wyruszyłem na dłuższą włóczęgę wybrzeżem i trafiłem na malajską wioskę zbudowaną na palach. To już był zupełnie inny świat. Świat Conradowskich przeżyć i opisów...

Ale muszę przyznać, że przeciętny mieszkaniec tego miasta pojęcia nie ma na temat jednego z największych pisarzy, który tu właśnie poczuł pierwszy powiew Dalekiego Wschodu i który został tym Wschodem oczarowany. Podkreślam, że mam na myśli przeciętnego mieszkańca miasta. Bowiem najlepszą, najbardziej dociekliwą pracę o Conradzie, o jego kontaktach z Dalekim Wschodem i ze związaną z tym twórczością, napisał wykładowca języka angielskiego na uniwersytecie w Singapurze – Norman Sherry. Jest to „Wschodni Świat Conrada" – książka przetłumaczona również na język polski i wydana przez Wydawnictwo Morskie w Gdańsku w 1972 roku.

Pyta pani skąd umiłowanie tego właśnie pisarza? Myślę, że jest to sprawa podobieństwa odczuwania pewnych zjawisk. Józef Korzeniowski był żeglarzem. Odczucie morza znaleźć można tylko pod żaglami. Dlatego też dobrych nawigatorów na całym świecie szkoli się przede wszystkim na żaglowcach. Stąd również i u nas podjęliśmy ideę budowy następcy „białej fregaty" – „Daru Młodzieży".

Dziś już mi trudno powiedzieć, czy najpierw przeczytałem Conrada, czy zacząłem uprawiać żeglarstwo. Być może stało się to równocześnie. Ale od tego rozpoczęła się moja wielka przygoda z morzem, moja praca.

Spisała:

WIESŁAWA MROCZEK

Fot. **Zygmunt Ziółkowski**

Józef Konrad Korzeniowski trzykrotnie przebywał na Dalekim Wchodzie. I trzykrotnie najważniejsze sprawy związane z jego życiem i karierą, finalizowały się w Singapurze. W 1883 r. bark „Palestine", na którym Józef Konrad Korzeniowski zamustrowany był jako oficer pokładowy, a który wiózł węgiel do Bangkoku – spalił się w Cieśninie Banka. Rozprawa przed komisją awaryjną badającą przyczyny wypadku, odbywała się w Singapurze. Przeczytać o tym można w „Młodości".

W lutym 1887 roku Józef Konrad Korzeniowski zamustrował w Amsterdamie na żaglowiec idący do Semarangu na Jawie. Pod koniec trwania rejsu, drzewce rei spadając zraniło Korzeniowskiego tak dotkliwie, że z dniem 1 lipca spisano go (już w Semarangu) ze stanu załogi. Przyszły autor „Lorda Jima", w której to powieści opisany został ten wypadek – udał się na leczenie, do Singapuru, do szpitala dla białych, w którym przebywał około miesiąca.

W styczniu 1888 roku Józef Korzeniowski, otrzymał z rąk kapitana Portu Singapur – nominację na dowództwo żaglowca „Otago", co można przeczytać w „Smudze Cienia", stanowiącej pozycję autobiograficzną pisarza.

(opr. na podstawie „Wschodni Świat Conrada" Normana Sherry)

Ten most pamięta czasy Conrada w Singapurze. Samochód pocztowego ambulansu też nie jest nowy...

REPORTER świata Młodych

Popołudnia w „Jaskini"

– Co to za budynek?
– Świetlica.
– O, to ładną wam budują.
– Tak budują, ale kiedy zbudują? – oto jest pytanie.
– ...

Taką rozmowę usłyszałam idąc za dwiema dziewczynami. Jedna miejscowa, druga była chyba przyjezdna, bo nie znała sytuacji.

W naszej miejscowości świetlicę zaczęto budować chyba pięć, sześć lat temu. Jak do dziś, nie odbyła się w niej żadna impreza, bo jak mogła się odbyć, kiedy świetlica nie wykończona.

Przy budowie pomagali uczniowie szkoły podstawowej, młodzież zrzeszona w ZHP i ZSMP, i wszyscy mieszkańcy wsi. Godziny przepracowane przy budowie świetlicy chyba się na nic nie przydały, bo świetlica jaka była rok temu, taka jest teraz – z małymi wyjątkami.

Oczywiście, co roku coś tam przy niej wykonano. Obecny stan wygląda tak: budynek jest pod dachem, który przecieka. Okna, drzwi i ściany pomalowano na biało samym wapnem, zacieki tworzą na ścianach coś w rodzaju mozaiki. Są również drzwi; choć surowe, ale są. Świetlica wyposażona jest w stoliki i krzesła zmagazynowane w jednym z pomieszczeń. Czego brak – pisać nie będę; napiszę tylko, na co możemy liczyć, a więc: może w tym roku będzie światło, w następnym podłoga itd. i za kilka lat świetlica będzie się nadawała do... remontu.

Na razie młodzież zadowolić się musi starą świetlicą – jeśli pomieszczenie to można tak nazwać. Świetlica wyposażona jest w sfatygowany stół pingpongowy, „zabytkowy" stół, przy którym odbywają się zebrania, kilka „bujanych", wydających dziwne dźwięki krzeseł, dymiący piec i jeszcze kilka innych równie wygodnych urządzeń. Dyskotekę lub zabawę można zorganizować, ale co poza tym? Kiedyś kino objazdowe wyświetlało filmy, a teraz chyba przestraszyli się naszej „jaskini".

Nie tylko młodzież walczy o nową świetlicę. Ale na drodze do sukcesu wyrosła chyba jakaś ściana, której ani przebić, ani ominąć, może wreszcie rozpadnie się sama. Jeśli jest jakieś zebranie to „wypożycza" się hol szkolny, krzesła i stoliki, bo w świetlicy zimno jak na biegunie, a i latem nie jest lepiej, bo nikt do obskurnego pomieszczenia nie zgodzi się przyjść.

Terminy oddania świetlicy do użytku zmieniano tyle razy, że nie jestem w stanie tego określić. Przeważnie słyszałam, że 22 lipca będziemy się bawić w nowej świetlicy, ale ile tych 22-gich lipców było – trudno powiedzieć. Ostatnio mówiono, że w Sylwestra 1980 roku bawić będziemy się już w nowej świetlicy, ale już dawno nowy rok minął, a świetlica jak stała tak stoi. Może tegoroczny 22 lipca będzie dla nas szczęśliwszy? O tym się dopiero przekonamy...

WŁADKA Z BRODZISZEWA

Nasz dorosły przyjaciel

Zdarzenia, wspomnienia... Kiedy wracam myślą do chwil już przeżytych i do miejsc odległych, zawsze pojawiają się niezapomniani ludzie.

Rówieśnicy – niezawodni przyjaciele, nauczyciele – ci pierwsi i ci z ostatnich klas podstawówki, mój pierwszy wychowawca w szkole średniej, druh drużynowy i wreszcie ten, o którym chcę napisać.

Ten ktoś to harcmistrz Feliks Bocian – komendant Szkoły Instruktorskiej Ośrodka Harcerskiego w Chorzowie.

Poznaliśmy druha właśnie w Chorzowie dokładnie rok temu, podczas szkoleniowego zimowiska. Był jednym z naszych wykładowców. Nie waham się powiedzieć, że zajęcia prowadzone przez niego były najwspanialsze. Druh starał się przekazać nam jak najwięcej wiadomości, w jak najciekawszej formie. Wspólne spotkania urozmaicone piosenkami nie nudziły się nam nigdy i pozostawiły mnóstwo ciekawych wiadomości. Na przykład dyskusja o typowych „nastolatkowych" cechach charakteru, albo wykład poświęcony układom chłopiec-dziewczyna – w wieku przedszkolnym i szkolnym. Spotkania, które nam, przyszłym drużynowym, dały wiele cennych wskazówek. Była jeszcze opowieść druha o chorzowskich międzynarodowych obozach. I w końcu ten najwspanialszy temat szkoleniowy: „Rodowód i tradycje ZHP".

Odbył się ten wykład o 23^{00} (alarm nocny). Poszliśmy wszyscy do sali kominkowej, gdzie czekał już na nas dh Bocian. Przyćmione światło, nastrój. I zaczęła się długa opowieść o powstaniu harcerstwa, o harcerskich tradycjach. Ale najpiękniejsze zdania i wspomnienia dotyczyły historii Szarych Szeregów. Druh – zapalony harcerz, oddany pracy w organizacji, potrafił opowiadać tak zajmująco, że nikt z nas, nie śmiał nawet drgnąć.

Kiedy wyszedł z sali, jeszcze przez chwilę w milczeniu pozostaliśmy myślami przy batalionie „Zośka", przy „Rudym", przy obrońcach wieży spadochronowej.

Następny dzień był dniem rozstania z Chorzowem i z druhem Felkiem. Dziś, kiedy wspominamy zimowisko '79, wspominamy naszego dorosłego przyjaciela, „naszego" druha Bociana, i jego wykłady.

MAŁGORZATA ZIĘBA
Stargard Szczeciński

ŚWIAT NA DWÓCH KÓŁKACH

KAWASAKI Z 1300

Japońska wytwórnia Kawasaki jest producentem motocykla zwanego „kolosem na dwóch kołach", a fabrycznie oznaczonego marką KAWASAKI Z 1300. Motocykl ten wyposażony jest w sześciocylindrowy, czterosuwowy silnik, chłodzony wodą i umieszczony w ramie poprzecznie w stosunku do osi motocykla. Tych sześć cylindrów zlokalizowano w jednej linii. Z każdego cylindra wyprowadzona jest chromowana rura wydechowa. Rury wydechowe łączą się pod silnikiem w dwa zespoły, od nich spaliny odprowadzane są do oddzielnych tłumików znajdujących się po obydwu stronach tylnego koła.

Pojemność robocza silnika wynosi 1286 cm sześc., stopień sprężania 9,9, moc 73 KW (99 KM) przy 8000 obr/min.

Napęd od silnika przekazywany jest na tylne koła za pośrednictwem pięcioprzekładniowej skrzyni biegów oraz wału napędowego.

Koła motocykla składają się z odlewanych obręczy, na których z przodu znajduje się ogumienie o wymiarze 110/90 – 18 z tyłu 130/90 – 17. Przy przednim kole znajdują się dwa hamulce tarczowe, przy tylnym jeden hamulec tarczowy. Wszystkie te hamulce uruchamiane są oddzielnymi układami hydraulicznymi.

Przód motocykla zawieszony jest na widelcu teleskopowym, wyposażonym w amortyzatory, skok roboczy tego zawieszenia wynosi 200 milimetrów. Tylne koło zawieszone jest na wahaczu posiadającym z każdej strony amortyzatory teleskopowe o skoku 105 milimetrów.

Do wyposażenia motocykla KAWASAKI należą podwójne sygnały dźwiękowe, kierunkowskazy, a na desce czołowej zlokalizowanej przed kierownicą – światełka kontrolne kierunkowskazów, stopu, ładowania akumulatora, oraz szybkościomierz i obrotomierz, w którego dolną powierzchnię skali wbudowany został wskaźnik poziomu paliwa.

Długość motocykla wynosi 2332 mm, szerokość 836 mm, wysokość 1155 mm, ciężar 320 kg. Pojemność zbiornika 27 litrów.

KAWASAKI Z 1300 osiąga prędkość maksymalną 200 km/godz. Nazwa wytwórni i jej adres: **Kawasaki Heavy Industries Ltd. Motorcycle Division. World Center Building – Tokyo – Japonia.**

ZENON DUTKIEWICZ

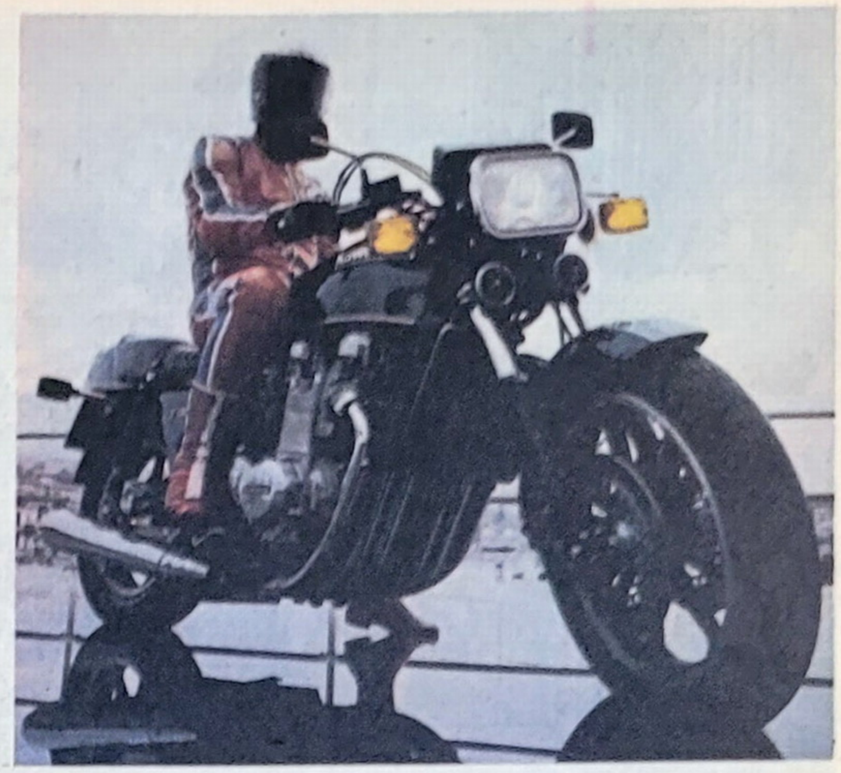

ORZEŁ PRZEDNI

KLUB PTAKOLUBÓW Świata Młodych

Skrzydlaci ostatni Mohikanie (2)

Orzeł przedni, *Aquila chrysaëtos*. Długość całego ciała 80–86 cm, rozpiętość skrzydeł 195–220 cm. Waga samca 3,5 kg, samicy 4,5 kg. Składa 2–3 jaja. Chroniony.

Rys. **Wł. Siwek**

Jest bohaterem legend, częstym motywem herbów i sztandarów. I właściciwie już niemal tylko tam pozostał. W przyrodzie o spotkanie z orłem przedniim bardzo trudno.

Toteż o życiu tego drugiego po bieliku olbrzyma wśród naszych ptaków drapieżnych można się najwięcej dowiedzieć z dawnych książek. Jak choćby – z „Ptaków krajowych" Władysława Taczanowskiego, znakomitego ornitologa ubiegłego wieku. *„Żywi się zwierzętami ssącymi i wielkimi ptakami* – pisze ten autor – *a szczególnie bije zające, młode sarny, kozice, bobaki, dropie, gęsi, żurawie, bociany, głuszce, cietrzewie itp. W potrzebie odważa się na lisy i psy. Chętnie jednak jada padlinę i gdy takową napotka, nie zadaje sobie trudu w szukaniu żywej zdobyczy. W górach niebezpieczny jest dla jagniąt i koźląt, lecz podania o porywaniu dzieci zdają się być przesadzonymi, wiadomo bowiem, że orzeł ten nie jest w stanie dźwignąć starego zająca i zawsze go porzuca przed nadchodzącym człowiekiem, mógłby przeto zamordować małe dziecię i zjeść na miejscu, lecz nigdy unieść..."*

Orzeł przedni nie jest więc niebezpieczny dla ludzi. Za to ludzie dlań – bardzo...

Przeglądając roczniki czasopisma „Łowiec", które wychodziło w początkach naszego wieku, natrafiłem na taki oto obrazek. Na wspaniale roziskrzonym od słońca śniegu kucał uśmiechnięty myśliwy z dwururką przewieszoną przez ramię, bohatersko wpatrzony w aparat. Zaś u jego stóp leżało... pięć czy sześć zastrzelonych orłów. A obok tego obrazka był tekst wychwalający nie tylko uroki polowania, ale i sławiący piękno przyrody i nawołujący do jej ochrony... przed drapieżnikami.

Otóż dziś liczba orłów gnieżdżących się w Polsce nie więcej, jak dwukrotnie przewyższa pokot owego nemroda. Zaś jego wspomnienia są najlepszą ilustracją tragedii tych ptaków.

Jakieś sto pięćdziesiąt lat temu orzeł przedni był rozpowszechniony w całej Europie. Dziś w jej środkowych regionach znajduje dla siebie miejsce właściwie tylko w Karpatach. A i tu jest niezmiernie rzadki. Najwcześniej został wyparty z terenów nizinnych – tu najłatwiej było dosięgnąć go okiem i kulą.

Dziś gnieździ się jeszcze u nas w Tatrach, ostatnio podobno w rejonie Doliny Kościeliskiej. Prawdopodobnie 3–4 pary żyją w Bieszczadach. Tu i ówdzie mamy je też na niżu – na Mazurach, nad Biebrzą (jedna para), parę lat temu gnieździł się nawet na wysokiej jodle w Puszczy Kozienickiej.

Orły podejmują koczownicze wędrówki, dzięki czemu wzrasta szansa oglądania ich na niebie. W locie orzeł przedni różni się od bielika tym, że ma ogon nie klinowaty, lecz w kształcie wachlarza, a wachlarz ten nie jest cały biały, lecz obrzeżony czarną pręgą. Dziób ma nie tak potężny jak bielik i ciemniejszy, a skrzydła nieco węższe. Śledzenie lotów orlich jest dość trudne, bo ptaki wzbijają się na znaczną wysokość. Najłatwiej porównać orła przedniego z bielikiem w ZOO, bowiem mieszkają zwykle w tej samej klatce.

Natomiast w naturze dziś rzadko przebywają obok siebie, zwłaszcza, że bielik jest ptakiem morza i jezior, zaś orzeł przedni – przede wszystkim gór. Jeżeli zaś gnieździ się na nizinach, wymaga rozległych, dzikich lasów, obfitujących w rozmaitą zwierzynę. Rewir łowiecki pary może mieć i 100 km², a w dzisiejszym krajobrazie niezmiernie trudno o tak duży obszar w miarę pierwotnej przyrody. I to jest, poza strzelaniem, z którego ludzie jakoś nie umieją zrezygnować, drugi powód ginięcia gatunku.

W przeszłości był on tępiony też ze względu na wspaniałe pióra. *„Górale podhalańscy mają zwyczaj zdobienia swych kapeluszy orlimi piórami. Pióro takie przed wojną kosztowało 10 zł. Zatem zdobycie orła przynosiło kwotę równą wartości dwóch krów"* – pisał przed ćwierćwieczem S. Bałuk z Myślenic, gorący rzecznik ochrony skrzydlatych drapieżników.

Dziś, gdy orły są rzadkie, ich jaja stały się rarytasem dla kolekcjonerów. Dość wspomnieć, że na początku lat siedemdziesiątych jajo orła przedniego kosztowało w Anglii 200 funtów.

Do tego zarówno orzeł przedni, jak i bielik łapią się często w pułapki na ssaki. Kłusownik może też, jeżeli chce, łatwo je przywabić, wykładając padlinę. Można natomiast sądzić, że pestycydy, choć i dla orła groźne, nie przyczyniają się jednak w takim stopniu do jego zagłady, jak w przypadku bielika. Zajmuje on bowiem nieco inne miejsce w piramidzie pokarmowej – raczej niższe, gdyż żywi się w dużej mierze zwierzętami roślinożernymi. Zatem jego ochrona sprowadzałaby się głównie do zapewnienia mu dogodnych lęgowisk i bezwzględnego spokoju. Jego ostoje powinno się wyłączać z ruchu turystycznego i sprawować opiekę nad gniazdami. I przede wszystkim – nie prowadzić wyrębów tam, gdzie się te gniazda znajdują.

Bowiem orzeł nie ma właściwie wrogów poza jednym – człowiekiem. *„Żadnego ptaka nie odtwarzano tak często w dziełach sztuki i żaden nie odegrał takiej roli w kulturze. Niemniej jednak z żadnym z ptaków człowiek nie obszedł się tak bezwzględnie, jak właśnie z orłem..."*

Myślę, że te słowa prof. Sokołowskiego są dla tego tekstu najlepszą pointą...

TOMASZ KŁOSOWSKI

Gdzie powiesimy skrzynki? – zastanawia się wraz z członkami klubu Darek Bukaciński (z lewej u dołu, w ciemnej kurtce i czarnej czapce)

Tekst i zdjęcia
TOMASZ KŁOSOWSKI

PIERWSZY DZIEŃ WIOSNY u białołęckich Ptakolubów

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Celem Klubu jest poznawanie ptaków terenu nowego osiedla (i nie tylko) oraz niesienie im pomocy. I dlatego właśnie jego członkowie postanowili – obok tamtych stu – zrobić skrzynki własne. Przedtem **Wiesiek Nowicki**, od dawna aktywny członek naszego Klubu Ptakolubów, przyjechał na jedno spotkanie ze znakomitą pogadanką o tym, jak powinna być zrobiona dobra skrzynka lęgowa.

Tak fachowo poinstruowani – młodzi białołęccy przyrodnicy wzięli się do dzieła. I w pierwszym dniu wiosny, wraz ze skrzynkami stawili się na kolejne spotkanie, pomimo że był to jak na złość „dzień wagarowicza"...

Powstało około trzydziestu domków bardzo różnych – mniejszych i większych. Był wśród nich i taki, który już nie tylko dla sikory czy szpaka, ale i dla puszczyka stanowiłby apartament. Dr **Maciej Luniak** ocenił skrzynki, wskazując błędy. Najczęściej zdarzało się, że konstruktor zapomniał, iż skrzynka musi być otwierana. A to jest podstawowy warunek zapewniający obserwację lęgu...

Każdy teraz powiesi swoją skrzynkę w wybranym przez siebie miejscu, zaznaczając to miejsce na specjalnie przygotowanej mapie Białołęki. Każdy też otrzymał specjalny formularz do zapisywania spostrzeżeń. Są tam rubryki, gdzie trzeba wpisać m.in. informację o tym, jakie ptaki zaglądały do skrzynki przed zajęciem, co się w niej ostatecznie zagnieździło, ile było jaj, a ile piskląt i kiedy zostały zaobrączkowane, czy lęg zakończył się pomyślnie – a jeżeli nie, jaka – zdaniem obserwatora – była tego przyczyna? Nad młodymi obserwatorami przez cały czas wykonywania tego „zadania nr 1" będzie czuwał **Darek Bukaciński**, drugi zaawansowany ornitolog-amator z Klubu Ptakolubów. Darek przygotowuje się do udziału w olimpiadzie biologicznej i na tutejszych obserwacjach chce oprzeć swoją olimpijską pracę. Jej tematem będzie prawdopodobnie wpływ skrzynek lęgowych na rozmieszczenie i zagęszczenie występujących ptaków.

Ptakoluby z Białołęki obserwują pilnie pierwsze przyloty ptaków, oczekując lokatorów skrzynek. Przygotowali też i oczyścili piwnicę, z której będzie korzystał Instytut Kształtowania Środowiska, badając białołęcką przyrodę. A nas w „Świecie Młodych" szczególnie cieszy fakt, że umiejętności dwóch młodych ornitologów – Wieśka Nowiskiego i Darka Bukacińskiego, którzy szkolili się przez wiele lat na naszych klubowych zadaniach – zaczynają procentować...

Dr Luniak sprawdza, czy skrzynki są otwierane. Jest to podstawowy wymóg, zapewniający obserwację lęgu i obrączkowanie piskląt

W sklepie poprosiłem o 10 deka drożdży. Pani stojąca za mną pouczyła mnie: „nie deka, tylko deko, bo mówimy 2 kilo, a nie 2 kila". Myślę, że osoba ta nie miała racji. Kilo – to skrót od kilograma, a skrót od dekagrama to deka, z a na końcu. Co Ty na to, Kropko?

Jurek S.

Racja po Twojej stronie. **Deka-** to pierwsza część wyrazów złożonych, pisana łącznie, oznaczająca: dziesięć. Jest ona nieodmienna. Dlatego prosimy o 5 deka, brakuje nam dwóch deka, przeważyliśmy o jedno deka. Z kilogramami ta pani miała rację. Istotnie, nie prosimy o dwa kila, lecz o **dwa kilo (kilo-** oznacza tysiąc).

Nie wiem, jak powiedzieć: sweter czy swetr. Wiele ludzi mówi swetr, nawet nauczycielka w szkole. Ja jestem za formą sweter. Z tego powodu są w szkole różne kłótnie.

Alina R. z Regien

Zamiast się kłócić, trzeba było zajrzeć do słownika. Oczywiście mówimy **sweter,** a nie swetr.

Na mieszkańców Warty powinno się mówić Warcianie, Warcjanie czy Warczanie? Jest się ciekawym czy zaciekawionym?

Iwona Sowińska

1) Nazwy mieszkańców miejscowości piszemy małą literą, zwróć na to uwagę. Mieszkanie Warty to **warcianin,** mieszkanka – **warcianka,** wszyscy razem to **warcianie.** Czy wiesz, jak dużo jest już **warcian?** 2) To zupełnie różne wyrazy. Jest się **zaciekawionym** czyjąś opowieścią, jeśli ktoś ciekawie opowiada. Jest się **ciekawym** człowiekiem, jeśli potrafi się wzbudzić w kimś zainteresowanie (jest to niezwykle ciekawy pisarz). Ktoś może być **ciekawy** (ciekaw) nowych wiadomości. Można też być **ciekawym,** czy sprawa zakończy się tak, jak przewidywaliśmy. Jak widzisz, nie można na Twoje pytanie jednoznacznie odpowiedzieć, nie wiedząc, w jakim kontekście mają być użyte te wyrazy.

Na sprawdzianie z j. polskiego pani podała takie zdanie: „Mama kupiła buciki dla swoich dwojgu dzieci." Czy to jest poprawnie? Czy nie powinno być: dla swoich dwojga dzieci? Czy wiosenny kwiat to pierwiosnek czy ta pierwiosnka?

Mariolka

1) W sprawdzianie był błąd, uznanie dla Ciebie. 2) Ten **pierwiosnek.** Skoro już jesteśmy przy kwiatach, to tym, którzy mnie pytali, jak to jest z gerberami – są rodzaju żeńskiego czy męskiego? – odpowiem, że żeńskiego: **jedna gerbera,** pięć **gerber,** przyglądam się czerwonej **gerberze.**

Wasza KROPKA

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Autorem mego portretu „w nocy" oraz w rakiecie kosmicznej jest Krzysztof Mądel. Krzysiek pisze tak:

Cześć Rzepie! Na wstępie moich 1086 słów i 46 znaków przestankowych przedstawiam Ci się, a także oświadczam, że uczęszczam ze średnią radością (podobno nieźle się uczę) do Szkoły Podstawowej w Żalasowej. Jestem w VII klasie. Dzięki za doczytanie mojego listu do tego miejsca i proszę Cię, czytaj dalej...

Podoba mi się ten list, bo jest wesoły i niebanalnie napisany. Poniżej zamieszczam żart Krzyśka, którego zapisuję do Rzepklubu.

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

RZEPKLUB
Obok zamieszczam żarty rysunkowe nadesłane przez Gabrielę Świtek, moją stałą korespondentkę oraz Darka Matyska, którego wpisuję na listę klubu.

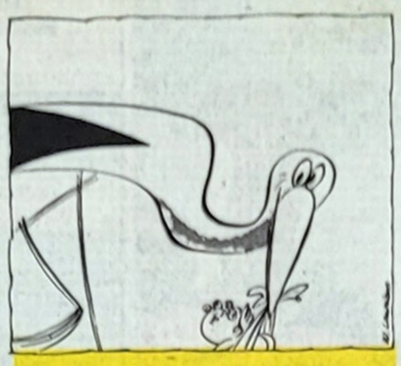

Z ostatniej chwili:

JUŻ SĄ!!!

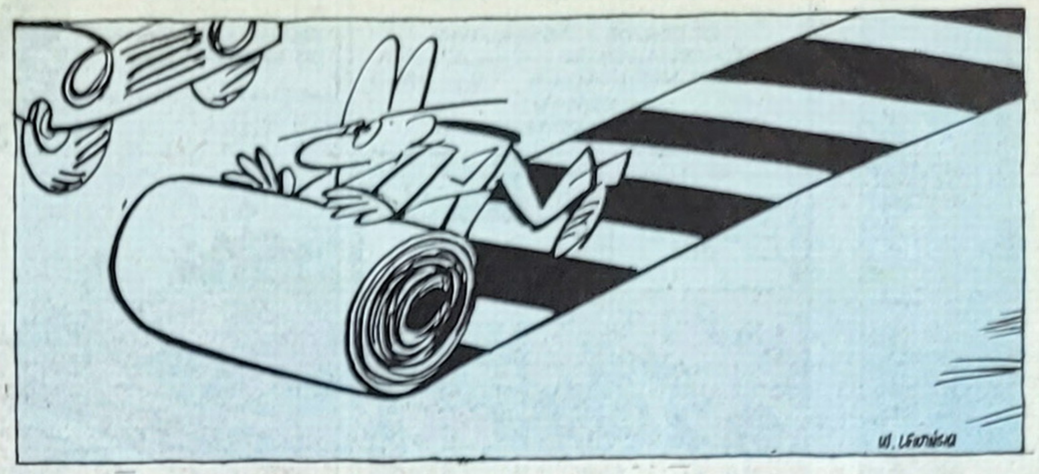

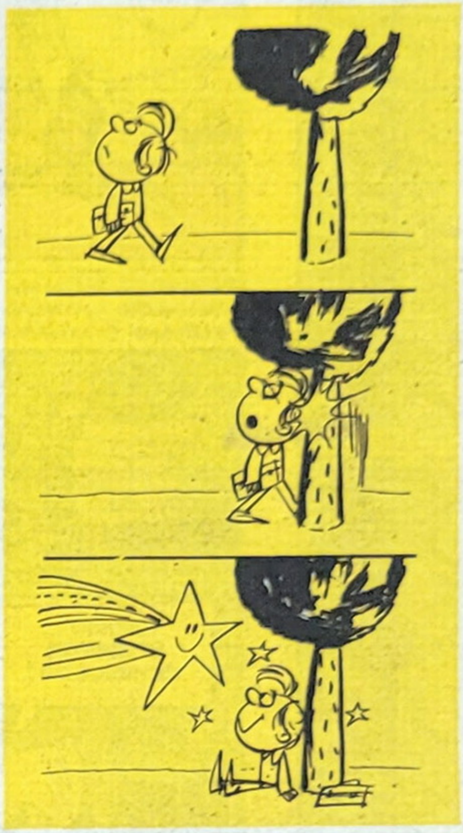

— Przecież, panie doktorze, kazał mi się pan pokazać za tydzień.
„Dilbert"

I dopiero za szosą zaczęła się najprawdziwsza wieś, pola płowiejące od dojrzewających zbóż, długie zagony kartofli, wąskie miedze poobtykane bukietami samotnych grusz dźwigających na gałęziach cierpkie ulęgałki nie większe jeszcze od paznokcia.

– Ładnie.

– Zobaczysz, będzie jeszcze ładniej.

– Kiedy?

– Niedługo.

Niepostrzeżenie steczka, którą wędrowali, zaczęła zbiegać w dół, najpierw nieznacznie, później coraz stromiej i śmielej, pola urwały się przed gąszczem leszczyny i czarnych bzów.

– Tu zawsze na wiosnę jest mnóstwo konwalii.

– Zbierasz?

– Ja? – Marek zaczerwienił się, jakby posądzenie o zbieranie kwiatów uwłaczało jego męskiej godności. – Ja nie zbieram, siostra mi mówiła.

– Jakbym mogła zbierać konwalie, to bym każdej wiosny tutaj przychodziła. – Tak się jakoś złożyło, że Róża widywała na obozach i koloniach tylko konwaliowe liście, w porze kiedy zakwitły drobne, podobne do dzbanuszków kwiaty zebrane na smukłej łodyżce, nigdy nie bywała w lesie. Bo i skąd? Maj nie jest miesiącem do zabawy w podchody, maj jest miesiącem nauki.

– Przyjedź na wiosnę do familii.

– Ja nie mam tutaj żadnych krewnych.

– To do kogo przyjechałaś? – zdziwił się.

– Do znajomych mojej mamy. A w ogóle, to nie wiem.

Widocznie było coś dziwnego w tym oświadczeniu, bo Marek zatrzymał się i spojrzał uważnie na Różę.

– Czego nie wiesz?

– Przecież ci tłumaczę, że nie wiem, kim oni są.

– Ale muszą się jakoś nazywać, gdzieś mieszkać i tak dalej.

– Nie o to chodzi. Wiem, jak się nazywają, znam adres, tylko nie wiem, kim są.

– Myślałem, że jesteś bystrzejsza. Chodzi o zawód czy jak?

– Oni są starzy i na pewno mają emerytury. Zresztą nieważne, gdzie kiedyś pracowali.

– A co jest ważne?

– Musiałabym ci dużo powiedzieć.

– To mów.

– Kiedy nie mogę. Bo ja wcale nie wiem, czy naprawdę jest tak, jak myślę. I dlatego mi nie wolno mówić. Rozumiesz? – Marek gorliwie przytaknął skinieniem, chociaż wiedziała dobrze, że nie może nic rozumieć. – Ja się tylko domyślam niektórych rzeczy, ale nie wszystkich, tylko niektórych.

– Jakbyś powiedziała, to bym może coś sensownego wymyślił. Chłopaki mnie czasami pytają o radę.

– Nic byś nie wymyślił. – Rozgniewała ją taka pewność siebie, nie uważała się za geniusza, ale też nie była tępa. Jak można twierdzić, że sklei się jakąś całość z mgławicowych strzępów, które mogły nie znaczyć zupełnie nic. – To jest rzeczywiście trudna sprawa.

– Nie przesadzajmy, jak powiedział pewien ogrodnik. Jesteś pewna, że nie robisz z igły wideł? Tymczasem ścieżka prowadziła ich w dół do parowu, pośród leszczynowego gąszczu rozpierały się krępe dąbki i kuliły nieśmiałe graby.

– Widzisz?

Zagubiona w plątaninie krzaków bielała kapliczka, przysadzista i śmieszna, pod ostrołukowym sklepieniem stał brodaty święty opuściwszy ogromne dłonie wzdłuż drewnianego korpusu. Gdzieniegdzie farba, krasząca szaty świętego, spełzła i połuszczyła się szpetnymi liszajami.

– Podoba ci się? Postawili go tutaj podczas morowej zarazy, dlatego tak daleko od miasta i w lesie. Podobno tutaj straszy.

– Jak straszy? – Przepadała za historiami o duchach, od dawna marzyła o spotkaniu z białą zjawą unoszącą się nad ziemią w szczęku niewidzialnego łańcucha i upiornym zgrzytaniu zębów.

– Z ziemi wyskakują błędne ogniki i tańczą po parowie.

– Widziałeś?

– Prawdę powiedziawszy, nie. Ale znam takich, którzy przysięgają, że widzieli na własne oczy.

– Te tańczące ogniki?

– Właśnie. I słyszeli szlochanie, jęk i szczęk łańcuchów. Tylko na to musi być księżycowa noc. Może dasz się namówić i przyjdziesz tu o dwunastej?

Dobrze byłoby zobaczyć, jak z dymiącej szarym oparem ziemi wychylają się ogniste płatki, jak żywy płomyczek tańczy wśród leszczynowego gąszczu, unosi się nad kitami traw, zatacza kręgi wokół pękatej kapliczki.

Cdn.

W TYM MIEJSCU ZACZYNA SIĘ:

ANTRESOLKA PROFESORKA NERWOSOLKA (oraz jego gospodyni, Entomologii Motylkowskiej)

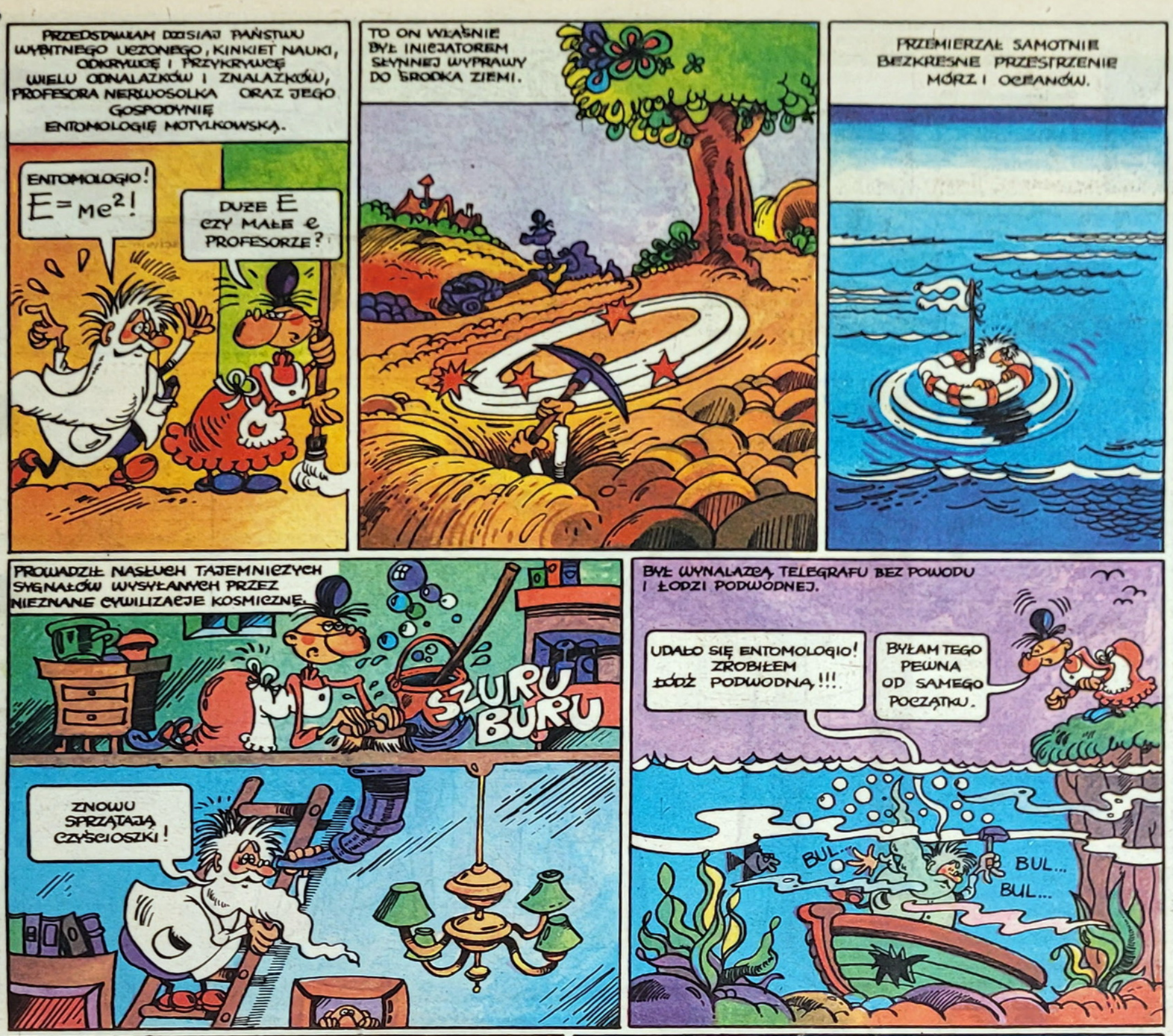

ODC. 1

tekst & rysunki T. BARANOWSKI

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice. (tel. 53-77-33, telex 03115569).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.).

TELEFONY:
Red. naczelny: 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział łączności z Czytelnikami – 21-81-13

TELEX – 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 23-35-52. Prenumerata krajowa miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji szkół w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa nr 1153-21045-139-11, w terminach, dla prenumeraty krajowej.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych; o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Opracowanie graficzne
Marek Trojanowski

Opracowanie techniczne
Małgorzata Waś

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego.

Nr zam. 2089/G

0-38

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

W następnym numerze:

- „... ziąb przenikał do szpiku kości... Porządnie rozwiało się dopiero wtedy, gdy stanęli na redzie w Gdyni..." Wspomnienie z rejsu „Darem Pomorza" (str. 3)
- O chorobach metali i lekarstwach stosowanych na te „metalowe schorzenia"
- Tajemnica „Czarnej Maski"
- Wróżby, zwyczaje i bóstwa – korespondencja z Indii pt. „Zobaczyłeś księżyc – a więc jutro daj się obrazić"

DZIEŃ, NOC I PORA NICZYJA

EWA NOWACKA

21

– Co jest w tych cieplarniach?
– Różnie. Najczęściej pomidory i ogórki.
– I co jeszcze?
– Kwiaty.
– Jakie?
– Nie znam się na kwiatach.

Róża także nie znała się na kwiatach, ale mogła bez trudu wyobrazić sobie, tam, za szkłem, płatki storczyków podobne do zwierzęcych paszczy, do ptaków rozkładających skrzydła, kolorowe, nakrapiane amarantem i czernią, pachnące dziką, dżunglową wonią: trochę wanilii, trochę muszkatu, trochę cynamonu (storczyki znała tylko z wystaw kwiaciarni, ale wiedziała bardzo dobrze, jak pachną, a przynajmniej jak powinny pachnieć).

– Są storczyki?
– Storczyki?
– No, tak.
– Nie wiem. – Spojrzał z ukosa na twarz Róży i zapewnił żarliwie: – Są. Jasne, że są.
– To dobrze.

Oprócz tych cierplarni kusiły przechodniów liczne oferty warsztatów samochodowych: „Auto-moto-naprawa", „Auto-service", „Moto-serwis" i powściągliwiej: „Warsztat samochodowy". Przed każdym warsztatem, może jako reklamę, wystawiono podlewarowany samochód, z uniesioną ku górze osłoną silnika, znak, że naprawy odbywają się pełną parą.

– Strasznie dużo u was samochodów.
– Czemu tak myślisz?
– Tyle warsztatów.
– Nie zastanawiałem się nad tym, chociaż coś w tym jest. Ojciec mojego kolegi ma Wartburga.
– A ty?
– Mam rower. A jeżeli pytałaś o moich rodziców, to są niezmotoryzowani, ale wspomina się o Syrence.
– Chciałbyś?
– Tak.

Wreszcie minęli ostatnią willę (tonacja błękitno-szafirowa z pomarańczowym tarasem i zieloną siatką) i wydostali się między pola, a właściwie nie pola, tylko kuse zagonki pierzaste od jasnozielonej marchwianej naci, pęczniejące głowami kapusty i różami kalafiorów, jeżące się szeregami równo zastruganych tyczek, przy których wartowały krzaczki pomidorów.

Te zagonki były nudne, opielone, zadbane, przydałaby się jakaś kępa jaskrawych maków, kłąb fioletowej wyki, różowiejące oczka kąkolu, pałająca ognicha, przydałaby się także dzika gruszka albo śródpolny krzak tarniny, aby można było uwierzyć, że się już rzeczywiście wyszło z miasta.

– Dokąd idziemy?
– Dojdziemy to się dowiesz.
– Tutaj nic nie ma.
– Jak to: nie ma? Są ogrodnictwa.
– Chcesz mi pokazać te... te ogrodnictwa?
– Skąd. Ale musimy przez nie przejść, nie znam innej drogi.

Przecięli jeszcze szosę woniejącą w upale zmieszanym zapachem rozgrzanego asfaltu i oparów benzyny, stojącym nad nawierzchnią w bezchmurnym spokoju.

Dokończenie na str. 7